



XII Międzynarodowy Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca
w Zielonej Górze 8—13 września 1986 r.

ESTRADA
FOLKLORU

Tatarzy nad Wartą
winobranie'86

Pionier badań
regionalnych

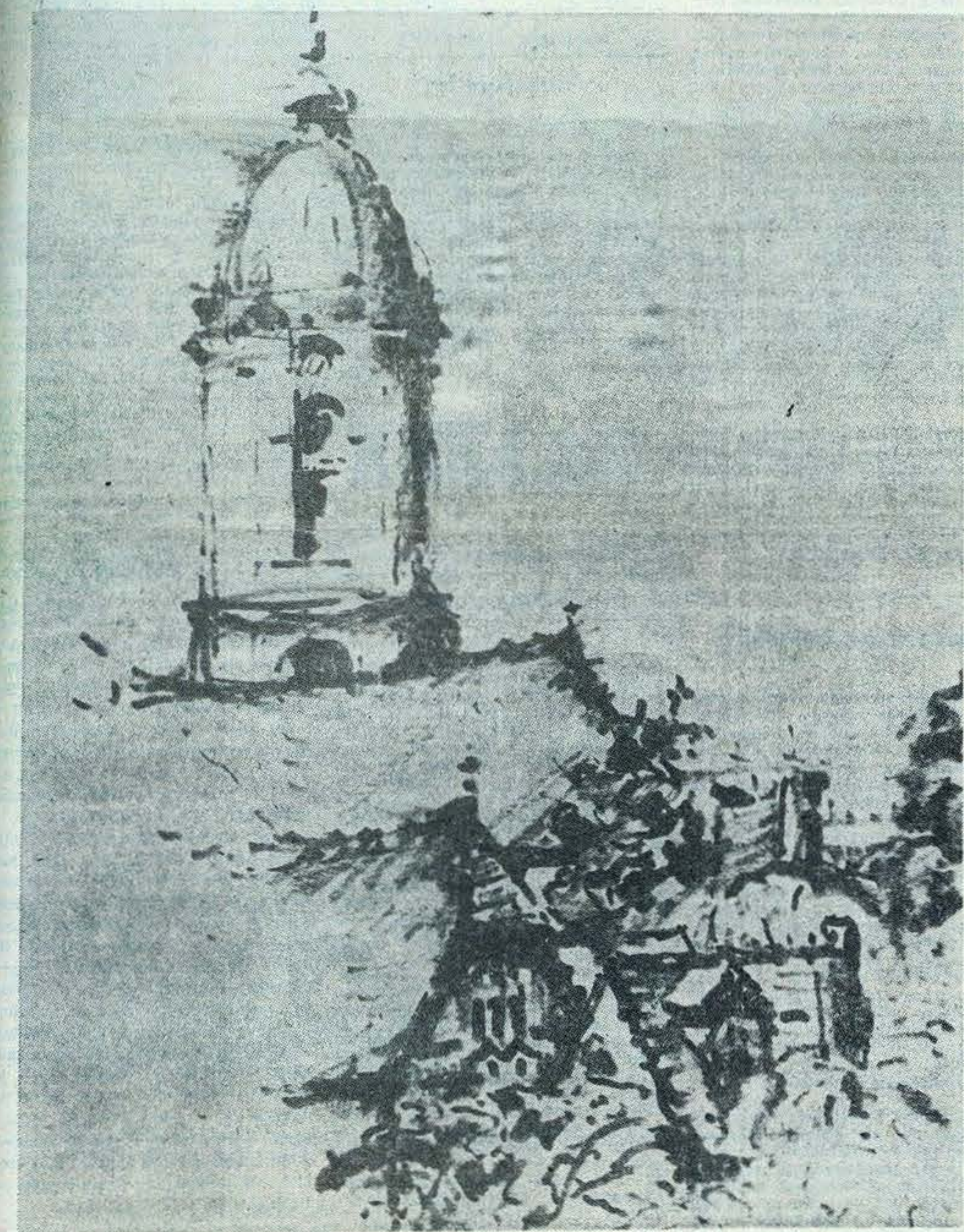
SCENY

CZYTELNIA

MIŁOSNE!

nadodrze

ZIELONA GÓRA 7 IX 1986 — 20 IX 1986 R. DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ROK XXX NR 18 [623] CENA 15 ZŁ



Fot. KRZYSZTOF MEZYŃSKI
HILARY GWIZDAŁA — grafika — zielonogórska starówka

ZIELONA GÓRA — UKŁAD OTWARTY

Rozmowa z Antoniną Grzegorzewską
prezydentem miasta

Zielonogórzanie zainteresowani są losami miasta, myślą o nim w sposób niezwykle odpowiedzialny. Patriotyzm lokalny, wyrażany z różnych punktów widzenia, często bardzo osobistych. „Ja nie mam nic przeciwko piwiarni. Niech sobie będą. Tylko proszę spowolnić likwidację tej, która stoi obok mojego bloku”, ten patriotyzm, ma w sobie siłę. Palmiarnię przebudowano przy dużym poparciu zakładów pracy. Teraz zaczyna się budowa hali widowiskowo-sportowej na Wzgórzach Piastowskich. Zaangażowanie sił zakładów pracy w kosztowne i kłopotliwe inwestycje nie byłoby możliwe, gdyby nie poparcie samych załóg — przeważnie mieszkańców miasta.

— Zgoda. Jest patriotyzm lokalny. Czy istnieje opinia publiczna?

— Wyraża się ona poprzez prasę, radio. Na inne sposoby też. W ogonku do kasy biletowej...

— Bywa Pani w kolejkach?

— Bywam i też jestem nieraz zirytowana. Opinia publiczna istnieje, choć wyraża poglądy niejednoznaczne. Znaczna ilość spraw rozstrzyganych decyzjami przez administrację ma w oczach społeczeństwa tego miasta dwa oblicza: zwolenników i przeciwników tej sprawy. Stąd i zróżnicowane opinie społeczne. Wielu spośród przychodzących na skargę do Prezydenta, na przykład w sprawie garaży, powołuje się na opinię zbiorową. Prawda jest taka, że mamy w mieście ponad dziesięć tysięcy prywatnych samochodów, a jeśli pomnożyć przez cztery, czyli rodzinę, mamy jednolity pogląd mieszkańców całej Nowej Soli. Samochód jest dorobkiem całego życia, o który należy dbać. Dla tych ludzi garaże są kwestią życiową. Dla tych, co jeszcze wozu nie mają, garaże mogą być zmartwieniem. Są w większości. My, którzy sprawujemy władzę, na co dzień mamy do czynienia z takimi wyborami. Wiemy, że należy myć i ręce, i nogi. Tymczasem realna sytuacja miasta, myślę nie tylko o pieniędzach, nie pozwala iść na całość. Dość długo jeszcze te trudne wybory będą nas obowiązywać. Kształt miejskiej pięciolatki, to, co będziemy robić przez pięć lat w mieście, z perspektywy możliwości finansowych, stanowi maksimum. Rzeczowo — jest nawet ponad stan. Patrząc na to z perspektywy potrzeb, jest to absolutne minimum. Zielona Góra jest miastem w kraju, które zrobiło w czterdziestolecie ogromną karierę. Wystartowaliśmy z pulapu 25 tysięcy mieszkańców. Dziś jest nas ponad sto tysięcy. I teraz ma my skutki tego burzliwego rozwoju. Niedoinwestowanie całej infrastruktury. Są kłopoty z wodą, ciepłownictwem, gazem, elektrycznością, telekomunikacją, komunikacją publiczną, handlem, gastronomią, oświatą. Można wymienić bez końca. Budowa oczyszczalni ścieków — jeśli miasto nie ma zatruwać okolic, to nie tylko brak 9 miliardów, ale i cementu, stali, masy przerobowych a również to sprawa czasu. Reaktywacja Starówki, kompleksu wokół Ratusza, to miliard złotych, którego na ten cel nie mam, ale również występują te same czynniki, co przy budowie oczyszczalni. W jednej i drugiej kwestii, mimo ograniczeń, coś jednak robimy.

— Trzydzieści lat temu, pani prezydent, murarze nosili cegły na piecach. Mechanizacja robót nie było żadnej. Mieszkańcy rocznie oddawano więcej niż dziś. Jak to może być?

— Na mieszkanie czeka się dziś 12—15 lat. Nie możemy być zadowoleni ze stanu budownictwa. Jeśli się mówi o kryzysie, to jego egemplifikacją jest właśnie stan budownictwa. Praca w łazience jest tańsza. Zła organizacja pracy jest tam, gdzie się ją toleruje. Z tego narmideru trzeba wyjść i to jak najszybciej. Synchronizowanie, urealnianie przedsięwzięć inwestycyjnych, a w mieście jest trzy tysiące inwestorów różnej miary, to nakaz sytuacji.

— A cement w mieście wydaje się w turebkach, jak cukier.

— Fakt, to paraliżuje, ale na szczęście było to chwilowe.

— Skoro opinia publiczna funkcjonuje, to jaki jest jej wpływ na lokalizację tych kilku tysięcy inwestycji?

— Niemal codziennie mamy zgłoszenia weryfikujące decyzje lokalizacyjne odpowiednich wydziałów Urzędu Miejskiego. Oznacza to, że mieszkańcy tego miasta przejmują się jego rozwojem i wyglądem. Może jednak podać pan przykład lokalizacji, która pana drażni, lub dotarła do pana opinia negatywna.

Ciąg dalszy na str. 8

OSIEDLE POD WEZWANIEM ZŁEGO DUCHA

Piotr Piotrowski

Droga do domu wiedzie najczęściej od strony alei Słowackiego lub od strony ulicy Wrocławskiej wśród ogrodów. Zdarza się dość często, że kobiety wracające do domu napastowane są przez zboczeńców i pospolitych chuliganów. Często obiektem napaści zboczeńca jest dziecko. O zmroku wszystko się tutaj może zdarzyć...

Myśl o utworzeniu osiedla w tym miejscu, na peryferiach Zielonej Góry, zrodziła się w sześćdziesiątych latach. Pierwsze domki zaczęto budować po siedemdziesiątym roku. Dość szybko wyrastały na stromym zboczu wzgórza. Pośród bujnych ogrodów uruchomiono architektoniczną sztafę. Na patrona osiedla wybrano wieszczą — Julię Słowacką.

Przed domem państwa Ratajcaków zwaliły gliny, zniszczony wjazd do garażu. Dziesięć lat temu był tu wypielęgnowany ogródek, teraz najmłodsze pokolenie Ratajcaków nie ma praktycznie miejsca do zabawy. Solidnie wykonany dom, owoc wieloletnich wyznań, miejsce zamieszkania sześciu osób z trzech pokoleń, ulega systematycznej dewastacji.

— Pisałem już do komitetu partii, teraz mam przygotowany list do Prezydenta Miasta, ale czy to coś pomoże? — kręci z powątpiewaniem głową syn gospodarzy.

Za płotem zapadający się chodnik dziurawy asfalt świadczy o niskiej działalności żywiołu. — Tu wszędzie jest woda, wystarczy zrobić dwa sztuczny szpadel i już pojawia się kałuża. W tym miejscu wylałem beton — Ratajczak pokazuje wilgotną plamę przy płocie — ale to nigdy nie wysycha. Wszystko zaczęło się jakieś trzy lata temu. Nagle zaczęły przybiegać wody gruntowe. Opady deszczu

i roztopy. Woda spływa z góry, zgarniając po drodze zwaliny piachu i śmieci. Teraz porobiliśmy takie wykopy, żeby jakoś tą wodę odprowadzić. Musiałem kopać nawet do trzech metrów, żeby dobrać się do gruntu poniżej ław. Postawiłem murek zaporowy, ale to wszystko prowizorka. Był tu taki ekspert — szkoda, że znajdował się wtedy w pracy — poradził matce, żebyśmy wykopali dren i studzienkę na ulicy, a wodę ze studzienki kazał wybierać wiadrami. To dopiero rozwiązanie dwudziestego pierwszego wieku! Matka do tej wizyty wyładowała w szpitalu i zawałem. Zresztą, kręca się tu różni z dobrymi radami, tylko przeważnie w tym czasie mężczyźni przebywają w pracy.

Inżynier Stanisław Włoch od lat jest zaangażowany w sprawę Osiedla. Był przewodniczącym Komitetu Budowy Gazociągów. Mieszkańcy osiedla położyli, przy finansowej pomocy Urzędu Miasta, sześć tysięcy metrów rur gazociągowych. A jest to argument świad-

czący o tym, że sił i chęci do pracy mieszkańcom Osiedla nie brakuje. Ale potrzebne są środki: ciężki sprzęt, deficytowe materiały. W tej chwili woda najbardziej daje się we znaki mieszkańcom przy ulicy Gryfa i Hawryłowicza. Ale żywią się rozprzestrzenia i powoli, ale skutecznie rozpoczynają niszczycielską działalność przy ulicy Małepi i dalszych.

— Wielkich wymagań nie mamy — mówi inżynier Włoch — bo i trudno w sytuacji powszechnych braków wymagać wiele. Ale spodziewamy się choć trochę gospodarskiego myślenia ze strony Urzędu Miasta. Sami rady z tytułem nie damy. Planem minimum na dzień dzisiejszy byłoby podłączenie drenów z ulicy Gryfa i Hawryłowicza do kanalizacji burzowo-deszczowej, powstającej na niższym położonym Osiedlu Leśnym.

Ciąg dalszy na str. 9

opinie i refleksje

Pilka

na waszyngtońskim boisku

TAK OKREŚLAJĄ aktualną sytuację polityczną na linii Waszyngton-Moskwa obserwatorzy dyplomatyczni po znanym telewizyjnym wystąpieniu Michaila Gorbaczowa, w którym zapowiedział on przedłużenie przez Związek Radziecki jednostronnego moratorium na próby nuklearne do 1 stycznia przyszłego roku. Pilka, znalazła się więc rzeczywiście na waszyngtońskim boisku, albowiem do administracji prezydenta Reagana należy obecnie odpowiedź na tę nową inicjatywę radziecką, która jest równocześnie zaproszeniem pod adresem rządu USA, aby się do niej przyłączył.

W tej doniosłej sprawie Waszyngton znajduje się pod naciskiem nie tylko światowej opinii publicznej, ale również wielu własnych sojuszników. W depechy sygnowanej z Brukseli (gdzie mieści się główna kwatera NATO) agencja REUTERS pisał, iż kilka krajów członkowskich Paktu Północno-Atlantyckiego wykazuje diametralnie różne od amerykańskiego podejścia do kwestii prób nuklearnych „wysuniętej ponownie na pierwszy plan przez przedłużenie przez Moskwę swego jednostronnego moratorium”. Wśród krajów nie zgadzających się z USA na ten temat znajdują się m.in. Norwegia, Dania i Grecja. Chodzi tu oczywiście o kraje członkowskie NATO. Wśród państw neutralnych potępienie negatywnego stanowiska Waszyngtonu jest jeszcze znacząco ostrzejsze.

Jeden z dyplomatów reprezentujący te kraje (cytuje go agencja UPI, nie wymieniając jednak ze zrozumiałych względów jego nazwiska) powiedział m.in., co następuje: „Gdyby jednym wynikiem spotkania na szczycie Gorbaczow-Reagan było tylko porozumienie o zakazie prób nuklearnych, to już byłby to ogromny krok naprzód, torujący drogę do przełamania impasu w geneziskich rokowaniach rozbrojeniowych”. Burmistrz Hiroszimy Takeshi Araki wydał oświadczenie, w którym stwierdza, że decyzja radziecka spełnia pragnienia całej ludzkości, dla której pokój jest sprawą najważniejszą. Burmistrz powie, iż ma nadzieję, że ostatecznym wynikiem działań podjętych przez ZSRR będzie całkowite zlikwidowanie broni nuklearnej.

Chciałbym tu zwrócić uwagę na jeden bardzo charakterystyczny element omawianej sprawy, o którym decyzyjnie radzieckiej, prasa amerykańska, pełna jest zupełnie jednoznacznych opinii na temat skuteczności działania dyplomacji i propagandy ZSRR. Uważa się, iż jednym z największych osiągnięć nowego kierownictwa radzieckiego jest to, że większość społeczeństwa amerykańskiego nie odmawia szczerości inicjatywom rozbrojeniowym Związku Radzieckiego, podobnie jak nie kwestionuje chęci Gorbaczowa poprawy stosunków Wschód-Zachód. Poza tym stwierdza się, iż w podstawach odprężeniowych dążeń kierownictwa radzieckiego znajduje się m.in. chęć stworzenia dogodnych warunków wewnętrznych dla przyspieszenia rozwoju gospodarczego ZSRR.

Henry Kissinger podczas spotkania w waszyngtońskim Klubie Prasy ujął to w sposób następujący: „Nie ulega wątpliwości, że Michail Gorbaczow dąży do osłabienia napięcia międzynarodowego. Postawił on przed sobą homeryckie zadanie uczynienia systemu radzieckiego bardziej wydajnym i chce uniknąć wszystkiego w polityce zagranicznej, co przeszkadza w osiągnięciu tego celu”. Podobne akcenty znajdujemy nawet w organie wielkiej finansjery amerykańskiej dziennika WALL STREET JOURNAL.

Tego rodzaju interpretacje motywów polityki zagranicznej nowego kierownictwa radzieckiego są więc dzisiaj zjawiskiem powszechnym w prasie, radiu i telewizji USA. One to kształtują postawę społeczeństwa amerykańskiego wobec ZSRR. Obecnie nawet politycy tej miary jak lider republikanów w Senacie Robert Dole i przewodniczący komisji spraw zagranicznych Senatu Richard Lugar stwierdzają otwarcie, że nie można już powstrzymać nastrojów antykonfrontacyjnych w społeczeństwie amerykańskim, podobnie jak nie można powstrzymać tendencji odprężeniowych w świecie.

Wspomniany już Henry Kissinger na pisał ostatnio na łamach WASHINGTON POST: „Jeżeli teraz, kiedy nowe kierownictwo ZSRR staje w obliczu wielkich problemów i jest o wiele mniej obciążone przeszłością niż poprzednie kierownictwo, nie stworzymy im pulsów nadających nowy kierunek stosunkom Wschód-Zachód, to kiedy to uczynimy?”

Parafrazując Szekspira można tylko powiedzieć: „oto jest pytanie...”

MICHAŁ HOROWICZ

O tym, co najważniejsze

W odczuciu większości Polaków, X Zjazd PZPR podsumował najbardziej chyba skomplikowaną i dramatyczną kadencję władz partyjnych. Nie trzeba przecież przypominać, w jakich warunkach toczyły się obrady IX Nadzwyczajnego Zjazdu partii, jakie występowały napięcia społeczne i jakże trudna była sytuacja ekonomiczna kraju. A przecież wówczas zrodziła się programowa linia PZPR, budowana jakby z trzech segmentów: porozumienia narodo- wego, walki o rację partii i narodu, wreszcie — socjalistycznej odnowy. X Zjazd kontynuując wypracowany wówczas program, zarazem stworzył nowy etap pracy partyjnej, stawiając swym członkom wyższe wymagania, akcentując i egzekwując skuteczność działania przy konsekwentnej realizacji podejmowanych uchwał, postanowień, decyzji. Istotne też jest również i to, że X Zjazd rozpoczął nową kadencję z perspektywą programową o wiele szerszą, aniżeli którykolwiek z poprzednich zjazdów.

Jego program, zbudowany realistycznie i konkretnie, zawiera w sobie do-

świadczenia całego 40-lecia, a zwłaszcza przełomu lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych. Uwzględniony w nim został dorobek bogatej w treści przedzjazdowej dyskusji, dorobek teoretyczny partii, wskazując na zadania najbliższe i długofalowe, systematyzując je i hierarchizując. Program oraz Tezy X Zjazdu zostały przygotowane przez cały bez mała aktyw partyjny, a także — nie zabrakło w nich głosów obywateli bezpartyjnych oraz członków stronnictw politycznych.

Na spotkaniu z lektorami KC i KW

Z REGIONU

sekretarz Komitetu Centralnego PZPR prof. Henryk Bednarski zwrócił m.in. uwagę, iż program X Zjazdu wyraźnie koresponduje z dorobkiem XXVII Zjazdu KPZR. Pomimo różnic w skali zadań oraz różnych warunków, oba programy łączą dążenie do intensyfikacji rozwoju i efektywności gospodarowania. Wiele wspólnych wątków znalazło się w wystąpieniu M. Gorbaczowa na Zjeździe naszej partii.

Istotnym elementem dyskusji i dorobku X Zjazdu jest także podkreślenie podmiotowej roli podstawowych orga-

sy 139 milionów talarów i życie 400 tys. ludzi, ale w ogóle nie komentuje pier- wszego rozbioru Polski w roku 1772, kto rego Fryderyk II był głównym architektem. Jedyny zarzut, jaki stawia monar- sze, sprowadza się do tego, iż działając na rzecz rozwoju ekonomicznego i kul- turalnego kraju, nie podjął reform spo- łecznych.

W podobnym duchu utrzymane są wszystkie pozostałe materiały poświęcone 200 rocznicy śmierci Fryderyka II. BERLINER ZEITUNG odnosząc się krytycznie do jego wielkomocarstwowej i militarystycznej polityki określa go mianem „wielogłowego króla”, co stanowiło ma symbol mądrości. Jednak Prusy po jego śmierci — pisze w tej gazecie prof. dr Ingrid Mittenzweig — wymagały głębokich reform społecznych. Również te- lewizja NRD nadała dwa programy po- święcone tej rocznicy. W obu usiłowa- no określić miejsce i rolę pruskiego władcy w historii Niemiec.

Fryderykowi II poświęcona jest także specjalna wystawa, którą już w lipcu otwarto w pałacu Sanssouci w Poczdamie. Ekspozycja ta, która nosi tytuł „Fryderyk II a sztuka” cieszy się nie- zwykłym dużym zainteresowaniem spo- łeczeństwa. W ciągu zaledwie miesiąca obejrzało ją aż 50 tys. osób.

Sensacyjna ucieczka

W sierpniu zachodniobermberskie gazy- ty przyniosły wiadomość o „sensacyjnej ucieczce z NRD 48-letniego Heinza Brauna”, który miał przedostać się do Ber- lina Zachodniego przebrany w mundur radzieckiego wojskowego. Braunem za- opiekował się natychmiast przewodni- czący osławionej anty-NRD-owskiej or- ganizacji „Stowarzyszenia 13 Sierpnia” Reiner Hildebrandt. Naprawdę zorganizowa- wał on konferencję prasową, podczas której poinformowano dziennikarzy, że Braun spreparował swój samochód mar- ki „Lada” na wzór radzieckiego samo- chodu patrolowego, umieścił w nim trzy manekiny przebrane za żołnierzy radzieckich, sam zaś udał za kierownicą i wyruszył ze stolicy NRD do Berlina Zachodniego przez przejście graniczne na Invalidenstrasse. Żołnierze wojsk granicznych NRD mieli zasłutować, on odsalutował i w ten sposób znalazł się na „wymarzonej Zachodzie”.

Rozdmuchiwana sensacja miała naj- wyraźniej na celu skompromitowanie zarówno żołnierzy radzieckich jak i żoł- nierzy wojsk granicznych. W rezultacie najbardziej skompromitował się sam Hildebrandt. Już po kilku dniach oka- zało się, że cała ta sensacja jest zwykłą mistyfikacją, bowiem rozporządzenie nr 511 komendatury alianckiej przewiduje karę do 6 lat więzi dla za podrobienie dokumentów i użytkowanie wojskowego munduru na terenie Berlina Zachod- niego. Wszczęto dochodzenie i wówczas Heinz Braun przyznał, że cała historia została wymyślona, „przezornie nakre- szone film z ucieczki wykonany został na terenie Berlina Zachodniego. Nie popisała się także jedna z brytyjskich stacji telewizyjnych, która zakupiła pra- wo wyłączności do tego filmu za kwotę 28 tys. marek RFN. Złamany przez wodniczący „Stowarzyszenia 13 Sierpnia” czuje się wyprowadzony w pole i pokrzywdzony. Ośmiela się nawet głosić, że padł ofiarą prowokacji „ze Wschodu”, która miała rzekomo na celu skom- promitowanie jego organizacji w 25-le- cie zbudowania muru berlińskiego.

Komentując powyższą sprawę agen- cja ADN, która już 3 sierpnia br. okre- śliła ją jako oszustwo pisze, że można by jej nadać tytuł: „Baron Muenhausen przesyła pozdrowienia”, nawiązując tym samym do pomysłów słynnego nie- mieckiego blagiera.

nizacji partyjnych. Umocnieniu ich po- zycji służy umiejętnie popularyzowanie dokumentów zjazdowych. Stąd wynikają określone zadania dla całej partii. Im- to właśnie, a także rozpatrzeniu ma- teriałów na Konferencję Sprawozdaw- czo-Wyborczą, która odbędzie się w dru- giej dekadzie września br., było poświę- cone XVI, ostatnie już w bieżącej ka- dendzie, plenarne posiedzenie Komitetu Wojewódzkiego partii w Zielonej Górze. I sekretarz KW Zbigniew Niemiński, ot- wierając obrady, zwrócił uwagę na in- tensywną pracę polityczną, prowadzoną przez partię również w okresie kaniku- ly i przedstawił projekt przygotowań do zbliżającej się Konferencji Sprawozda- wczo-Wyborczej. W pracach tych nie po- winno zabraknąć nikogo z członków i kandydatów zielonogórskiej wojewódz- kiej organizacji partyjnej, która liczy obecnie blisko 38 tysięcy członków. No- tuje się dalsze tendencje wzrostowe — do PZPR wstępują coraz liczniej robot- nicy i ludzie młodzi.

W referacie Egzekutywy KW, wygło- szonym przez sekretarza Komitetu Woje- wódzkiego Józefa Malańczuka przedsta- wiono główne zadania w urzeczywist- nianiu dorobku programowego X Zjazdu, a także przypominane zosta- ło to wszystko, co dotychczas zrobio- no w tym zakresie. Zielonogórscy dele- gaci, których 30 brało udział w Zjeź- dzie, pracowali we wszystkich jego zes- polach problemowych a do władz cen-

„Cnota” zdoła znowu kopułę Katedry Niemieckiej

Agencja ADN poinformowała, że przy wykorzystaniu śmigłowca rzeźba „Cnota” zajęła swoje dawne miejsce na ko- pułę Katedry Niemieckiej przy Placu Akademii w Berlinie. Przed II wojną światową plac ten nosił nazwę Placu Zandamerii i był zaliczany do najpięk- nieszniejszych placów Europy. Wysoka na siedem metrów, połączona rzeźba „trium- fującej cnoty” na kopule z wężem zos- tała zniszczona podczas ostatniej woj- ny. Na podstawie zachowanych zdjęć zrekonstruował ją rzeźbiarz Gorch Wen- ske.

ZALABA Rewizjonistyczny kontredans

W styczniu 1987 roku przewidziane są wybory do Bundestagu. W związku z tym już dziś zakrążyli się żywo wo- kół tej sprawy rewizjonistycznej wszelkie- maści, ich organizacje i tzw. ziomkostwa. Szczególnie wiele szumu zrobiło się wokół osoby osławionego Herberta Hupki — symbolu rewizjonistycznego lobby w Bundestagu (w którym zasiada nieprzerwanie od 1969 r.). Okazało się bowiem, że jest w organizacjach re- wizjonistycznych wielu młodszych „działaczy” (Hupka ma dziś 71 lat) któ- rzy chętnie zajęliby jego miejsce na ławie poselskiej parlamentu bońskiego.

Hupka jednak posiada znaczne grono zagorzałych zwolenników, którzy zaczy- nają nawet straszyć groźbą bojkotu CDU przy urnie wyborczej, jeśli ta nie wystawi na swojej liście kandydatury Hupki. O takich tendencjach do stoso- wania szantażu świadczy m.in. zamiesz- czony niedawno na łamach rewizjonis- tycznego „Der Schlesier” (organu Hup- ki) artykuł, w którym czytamy, iż „od- nosi się wrażenie, że czołowi politycy CDU zrezygnowali z roszczenia do zjed- noczenia Niemiec, łącząc z niemieckimi terenami wschodnimi” (sic!) i wręcz grozi się powołaniem nowej partii po- litycznej, która „konsekwentnie repre- zentowałaby interesy ogólnoniemieckie”.

Tak więc, po atakach na „Zielonych” i SPD, przyszła teraz kolej nawet na CDU (poza zasięgiem krytyki „rewizjo- nistycznej” pozostaje tylko strausowska CSU). Więcej tu jednak nacisku na CDU, aniżeli rzeczywistych zamiarów powołania nowej partii, która na parę miesięcy przed wyborami nie miałaby absolutnie szans — jak zgodnie stwier- dzają obserwatorzy bońskiej sceny po- litycznej — na odegranie znaczącej roli w wyborach. Jest rzeczą niemal prze- sądzoną, że jej ewentualna klientela wy- bora nie zapewniłaby nowej partii nawet niezbędnego dla wejścia do Bun- destagu 5-procentowego minimum wy- borczego. Dlatego też nie ulega wątpli- wości, że rewizjonistą nadal trzymać się będą swej patronki — CDU, której czo- łowi politycy skutecznie reprezentują ich poglądy i interesy.

Na marginesie warto podkreślić, że cały ten kontredans rewizjonistyczny odbywa się przy akompaniamencie wznieconej przez odwetowców (i popar- tych przez inne koła prawicy), wrzawy, postulującej przywrócenie jako oficjal- nego hymnu RFN, całej pieśni „Niem- cy, Niemcy — ponad wszystko”, której dwie pierwsze zwrotki zostały jeszcze w swoim czasie zakazane przez Sojuszni- cą Radę Kontroli jako zawierająca

tralnych weszli: Paweł Klimowicz, Bar- bara Witkowska i Zbigniew Niemiński — członkowie KC oraz Edmund Mod- rzyk i Marian Tyliński — członkowie Centralnej Komisji Kontrolno-Rewizyj- nej.

Po Zjeździe delegaci odbyli ponad 200 spotkań w różnych środowiskach spo- łecznych i zawodowych, informując i wyjaśniając treści dokumentów, opra- cowanych na najwyższym forum partyj- nym. Podczas dyskusji na plenum KW mówił o tych spotkaniach m.in. An- drzej Styczyński ze świebodzieńskiej „Eltermy”. Inni dyskutanci poruszali istotne problemy wewnątrzpartyjne, społeczne i gospodarcze. Stanisław Krawczyk z ZDZO w Szprotawie mówił np. o przeglądzie i atestacji sta- nowisk pracy, wskazując iż w efekcie powinno nastąpić lepsze wykorzystanie zasobów pracy.

„Wszelkstronny materiał Zjazdowy przekształcić w realne, skuteczne dzia- łanie” — oto zadanie dla każdej POP, dla każdej instancji partyjnej, a będzie to możliwe, jeśli wszyscy przyjmą nowy styl pracy, oparty o realizm i krytycyzm — powiedział Józef Malań- czuk. I pod tym stwierdzeniem z peł- nym przekonaniem należy się podpisać.

PS. Również w Gorzowie przy końcu sierpnia odbyło się plenum KW PZPR poświęcone tej samej problematyce.

ZENON ŁUKASZEWICZ

wielkogermanskie i szowinistyczne treś- ci. Również konstytucja RFN z 1952 r. zezwala na śpiewanie tylko trzeciej zwrotki tej pieśni. Widać rewizjonistom tego jednak za mało.

Beznadziejna miłość

Od pewnego czasu wiele danych oficjalnych i z kół gospodarczych wska- zuje na stale poprawianie się koniunk- tury gospodarczej w Republice Federal- nej. Ze względu na zbliżające się wy- bory parlamentarne (w styczniu 1987) rząd, partie koalicji rządowej, a przede wszystkim kanclerz Kohl bez przerwy podkreślają ten fakt, obiecując zmnie- szenie się bezrobocia, gnębiącego coraz większą ilość obywateli. Jak bomba za- działało więc opublikowane ostatnio stu- dium Instytutu centrali związków za- wodowych DBG zatytułowane „Młodzi żwone bezrobocie i nowe ubóstwo”. Stwierdza ono, że liczba bezrobotnych w RFN, którzy nie ukonczyli jeszcze 25 lat, wynosi ponad milion. Konserwatyw- na „Die Welt” chcąc pomóc rządowi próbowała nakreślić optymistyczny o- braz sytuacji w RFN na przykładzie 12 państw EWG, dochodząc do wniosku, że w innych państwach ta sytuacja jest jeszcze gorsza. W RFN ten milion bez- robotnych w wieku do 25 lat stanowi- łaś „tylko 23 proc. ogółu bezrobot- nych a np. w Danii 24 proc., w Wiel- kiej Brytanii, Holandii, Francji i Bel- gii około 34—38 proc. w Hiszpanii 43 proc. a we Włoszech nawet 47 proc. Wywołało to dyskusję prasową, podczas której stwierdzono, iż tylko 550 tys. bez- robotnej młodzieży w RFN zarejestro- wano oficjalnie, a ponad 400 tys. to „smutna i beznadziejna strefa”. Wynika to po prostu z faktu, że 43 proc. bez- robotnej młodzieży, która ma poniżej 20 lat, nie miała możliwości rozpoczę- cia stałej pracy i nie zdobyła żadnych uprawnień do pomocy społecznej. Nie otrzymuje ona też zasiłków dla bezro- botnych, gdyż nigdy nie pracowała lub, że było to tylko krótkotrwale zatrudnie- nie. Prasa stwierdza zgodnie, iż nigdy dotąd w RFN nie było tak wielu mło- dych bezrobotnych pozbawionych jak-iegokolwiek zasiłku. W ten sposób pro- dukuje się — jak stwierdziło jedno z pism — sfrustrowane grupy młodzieży z marginesu, z którą władze coraz częś- ciej rozmawiają przy pomocy pałki po- litycznej.

(tema)

„Brutalni”

Na młodzieżową arenę w RFN wkra- czają coraz aktywniej tzw. „Skinheads”. Reprezentują prawe skrzydło młodej ge- neracji. Są twardzi, wyzywający i bru- talni. Krzyczą w nieskończoność „Sieg Heil”. Brutalizm to sztyl grupy młodych. Jej subkultura to konglomerat idei, za- chowań i ubiorów, które zapożyczili od Punk, Mads, Teds i prawicy anarchis- tycznej.

Ideologia tego ruchu sięga swymi ko- rzeniami do Wielkiej Brytanii („British Movement”, „National Front”), oraz Francji (ruch Le Pen’a oraz „Front Na- tional Jeunesse”). Chcemy walki — glo- szą ostentacyjnie. Na czołe „haken- kreutz”, na palcach dłoni napis „Skin”. Wygolone głowy, skórzane kurtki bez- rękawów — oto ich ubiór. Stanowią po- zytwę i narzędzie prawicy politycznej RFN, Anglii i Francji.

(wib)

W wydawnictwie „Iskry” ukazała się w bieżącym roku pierwsza po wojnie większa, mająca ambicje monografii, praca Piotra Borowskiego i Aleksandra Dubińskiego traktująca o dziejach Tatarów polskich. Książka jest niewątpliwie najlepszym kompendium wiedzy o naszych Tatarach. Może tylko tytuł jest nieco mylący, albowiem Tatarzy „polscy” dziś, to nie zupełnie to samo co Tatarzy w państwie polsko-litewskim. Zastrzeżenie to nie jest podyktowane moim kaprysem. Po prostu cała książka, napisana i skonstruowana bardzo porządnie i, żeby tak rzec, panoramicznie, jest bogatsza, niż to sugeruje tytuł. Ze jednak na jakiś tytuł, w miarę zwięzły, trzeba się zdecydować, moje zastrzeżenie

Wśród wielu grup wyznaniowych, jakie po 1945 roku osiedliły się nad Odrą, Wartą i na Pomorzu była też szczupła, licząca około stu rodzin grupa Muślimów, nazywanych powszechnie Tatarami. Są to wyznawcy Mahometa, różniący się od pozostałych mieszkańców tych obszarów obrządkiem religijnym, który stanowi jedyny wyróżnik ich etnograficznej odrębności. Muślimowie Polski zachodniej przybyli tu głównie z Nowogrodka i Wilna oraz z okolicznych wsi, a najliczniejsza grupa osiedliła się w Gorzowie, gdzie mieszcili się po wojnie władze zachodnio-polskiej gminy muzułmańskiej i gdzie mieszka jedyny w tej części Polski duchowny muzułmański imam Bekir Rodkiewicz. Pojedyncze ro-

nowogrodzianin prof. Benedykt Dybowski zaliczał do szlachty pochodzenia tatarskiego sławne tamtejsze rodziny Mużofów, Bułhaków, Tuhanowiczów. Konstanty Tuhanowicz ożenił się z Wereszczakówną dając początek częstym związkom małżeńskim między tymi rodzinami. Prof. Taklo-Hrynciewicz, który prowadził badania antropologiczne wśród mieszkańców przedwojennych kresów wschodnich, na jednym ze sztychów z podobizną Maryli Wereszczakówny, wielkiej miłości Mickiewicza, dopatrywał się u niej cech mongolizmu, znacznie — jak pisze — złagodzonych w typie tatarskim. Jęńcami tatarskimi obsadził w 1508 roku przedmieście Ostroga książę Kon-

Zdzisław Morawski



Co po mnie ostanie?
Pytam staroświecko
Jak dawniej pytali z trwogą w testamentach
Co z języka ostanie?
Jaka żyźność ze śladu po piórze zórawim
Co wirum opada do swojego cienia

Pewno opis ryby jako ptaka wody
Może sieci bogate znakami sielawy
Może ufnosć do wiosła, dłuta, centymetra
Którym deskę wymierzysz nim zamienisz ją w pawęż
Może sęków skrzypienie
Może próg mój życziwy
I drzwi otwarte jako usta domu
Do codziennych zaproszeń na biesiadę poet

Zapewne i kamień — świadek moich stąpan
Do głębi życia
Do małych wyrobisk
Gdzie tropem siołów ukrytych w granicie
Prowadzi droga do kostek sześciennych

Tam moje znaki, gdzie leśne przecinki
Gdzie są korzenie rwane w szczapy smolne
I pachnący żywicą w zimie drwali piomien
— Ogień whartowany w piły i topory.

Tryptyk z listami

Skrzydło lewe

Materialne są listy a w nich opowieści
O miłosnych zdarzeniach
Że cud uczynili w lubinowym zapachu
Który był tak żółty

Jak gdyby złożony z drobin żółtych słów
Są przyjaźnie i zdrady — wszystko rośnie w słońcu
(Ich miłość się stała przecież jako zdrada)
Intrygi zostały gdzieś w podziemiach myśli
Pozostała radość w nawiasie i ból

Środek

Tu materia pozdrowień — życzeń obfitości:
— Iżbyś zbierał z hektara zbóż przemnogie korce
Miał nerki drożne a zęby bez dziur
By komórki nerwowe jako psychotromy
Ręce posyłały do otrząsu drzew

Najpiękniejsze bajki są w jądrze orzecha
(In nuce — mawiali już starzy Rzymianie)
Tam są w stęzeniu korzenie i liście
Jest zieleń utajona do marcowych dni

Skrzydło prawe

Na końcu być musi materia przesłania
By dzieci wasze rosły aż do dzieci
(Wszak w lubinie początek jest i koniec dziejów)
W tym nasza boskość
W tym czasu powinność
Ze sen i miłość mają źródło w rzezy
Ziarna co pikuje do słońca aż w kłos

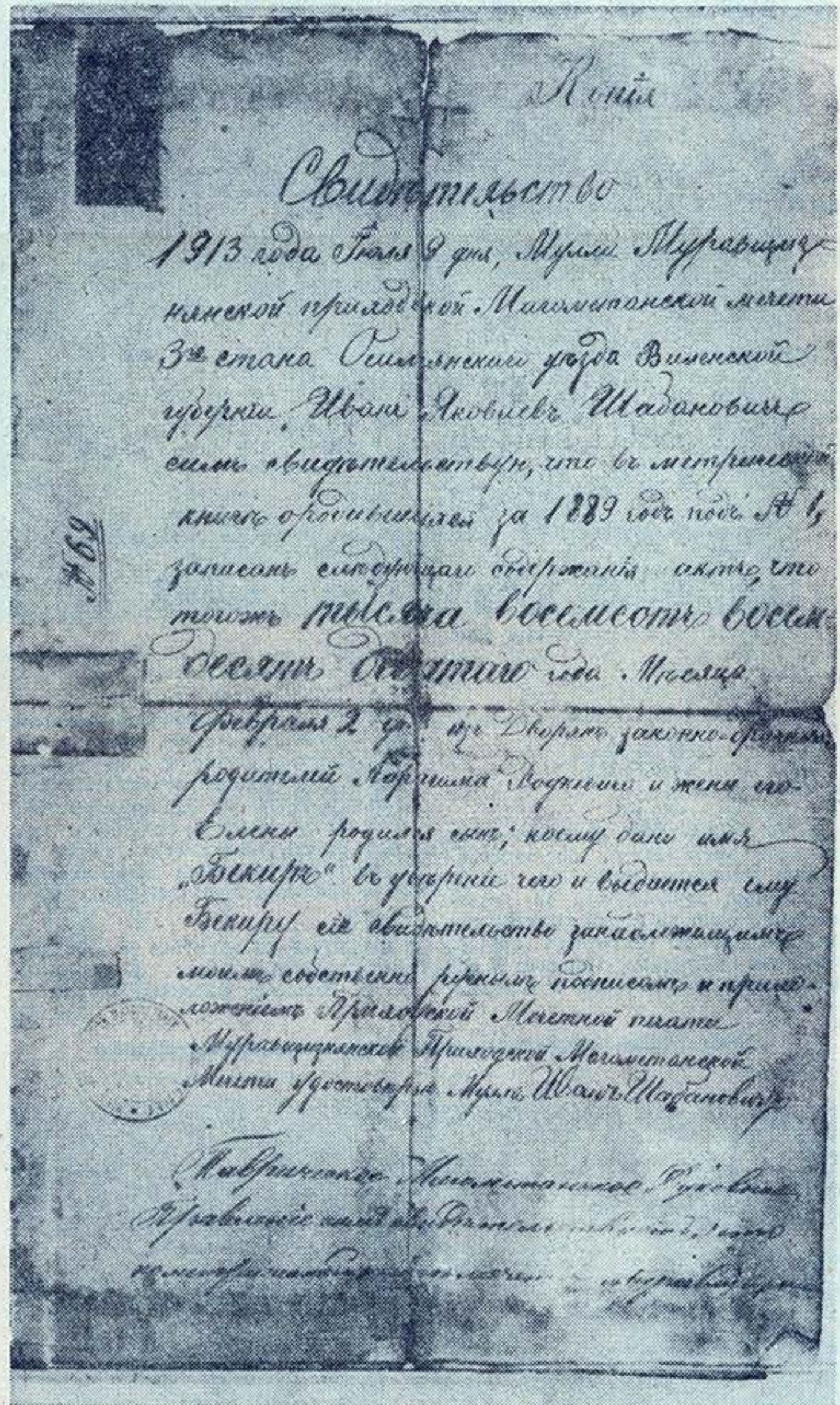
Zdzisław Morawski jest twórcą wszechstronnie utalentowanym. Jest poetą i prozaikiem, autorem dramatów scenicznych i słuchowisk radiowych. Zajmuje się publicystyką i felietonem prasowym. Przy tym nie stroni od działalności społeczno-politycznej. Już w maju 1945 roku został członkiem Polskiej Partii Robotniczej. Brał udział w walkach grup operacyjnych z reakcyjnym podziemiem w powojennych latach Polski Ludowej. Jako członek PZPR pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji. Jest jednym z współzałożycieli Lubuskiego Towarzystwa Kultury, a następnie — już w Gorzowie, z którym związał się na stałe — współorganizatorem Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Od 1961 roku jest członkiem Związku Literatów Polskich, obecnie pełniąc funkcję przewodniczącego Komisji Rewizyjnej ZG ZLP. Odznaczony m.in. Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Zdzisław Morawski debiutował w 1959 roku tomem wierszy pt. „Pejzaż myśli”. Następnie wydał „Granitowe powietrze”, „Konopne sploty”, „Płasko-rzeźby”, „Rejs przez ciche źródła”, „Obecność”, „Relief z betonu”, „Wektory”. Jest autorem powieści: „Kwartal Bohaterów” i „Nie słuchajcie Alojzego Kotwy”. Na jego dorobek składają się wiele utworów scenicznych, radiowych i telewizyjnych. W swej twórczości zajmuje się kondycją współczesnego człowieka, żyjącego w świecie coraz bardziej wypelnionym przez wytwory cywilizacji. Stąd jego twórczość ma wydźwięk głęboko humanistyczny i moralizatorską wymowę. Poruszając się w świecie konkretnego i abstrakcji pisarz nieustannie czerpie walory formalne swych utworów.

Zdzisław Morawski urodził się 6 września 1926 roku w Aleksandrowie Kujawskim. To było 60 lat temu. Z okazji rocznicy urodzin zespół „Nadodrza” składa pisarzowi najserdeczniejsze życzenia wszelkiej pomyślności, przede wszystkim zaś życzy dalszych osiągnięć literackich.

TATARZY NAD WARTĄ

Henryk Ankiewicz



Fotokopia dokumentu w języku rosyjskim poświadczająca datę urodzenia Bekira Rodkiewicza — imama gorzowskiego

nie można uznać za malkontenckie. Podobnie jak inne zastrzeżenia. Otóż autorzy książki uzasadniają we wstępie potrzebę jej wydania powiadając słuszenie, że „w obecnych czasach historia i kultura mniejszości tatarskiej w Polsce jest prawie zupełnie nieznana naszemu społeczeństwu”. Dodają jednak zaraz: „w ciągu ostatniego trzydziestopięcioletnia napisano na ten temat kilkadziesiąt artykułów, w znacznej części popularnonaukowych i publicystycznych. Niestety trzeba raz jeszcze stwierdzić, że większość z nich nie ma większej wartości poznawczej”. Wszystko to prawda, jednak bez tych publikacji dziennikarskich nasza wiedza o dziejach i kulturze naszych Tatarów byłaby w jeszcze gorszym stanie.

Szkoda też, że w książce nie ma ani grama materiału fotograficznego, który przecież jest źródłem najmniej podatnym na przeinaczenie i przekracanie. I już uwaga ostatnia. Jak na mój gust, ale tylko gust, autorzy książki „Tatarzy polscy, dzieje, obrzędy, legendy, tradycje” zbyt mało miejsca poświęcili powojennym dziejom środowisk tatarskich w Polsce zachodniej. Powodowany tym zastrzeżeniem pozwalam sobie zaproponować poniższą impresję tatarską, w której nie mogłem jednak ograniczyć się tylko do powojnia.

dziny Tatarów osiedliły się w Szczecinie, Wrocławiu, Trzcińcu, Witnicy oraz w kilku wioskach w okolicy Gorzowa i Krosna nad Odrą.

Julian Talko — Hrynciewicz, prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, w książeczce „Muślimowie, czyli tak zwani Tatarzy litewscy” wydanej w 1924 roku w Krakowie, w ramach Biblioteki Geograficznej „Orbis”, pisze, iż pierwsze osady muślimowskie na Litwie sięgają roku 1410, kiedy to Witold zawołał do pomocy w bitwie pod Grunwaldem wojsko cara krymskiego Tegtēmisa. Część żołnierzy pozostała wtedy na Litwie, a książę Witold poenił ich z Litwinkami i poosadził w okolicach Wilna i nad Niemnem, żądając w zamian służby wojkowej w okresie wojny. Kiedy po śmierci Witolda zaczęły szybko rosnąć wpływy polskie na Litwie, Swidrygiello zasiada na tronie litewskim przy pomocy wojsk carewicz Achmata z państwa za wołańskiego. Około 3 tysiące Tatarów z pulków carewicz pozostało na Litwie, żeniąc się z miejscowymi chrześcijankami, czego Koran oparty na starym i nowym testamentem, nie zabraniał. Dzieci wychowywano w wierze ojców, ale w języku i kulturze matek. Imiona nadawało mu muzułmańskie, ale nazwiska przyjmowali Tatarzy od żon, względnie od nazw nadawanych im majątków. Znaczący problem litewsko-polskiej Tatarszczyzny,

stanty Ostrogski, przywiązał ich też do swoich ziem książę Gliński po klęsce Tatarów pod Kleckiem w 1510 roku. J. Bartoszewicz (Encyklopedia Powszechna, Warszawa t. XXV, 1867) podaje, że w roku 1558 ludność tatarska w całej Polsce sięgała 200 tys., (liczba chyba mocno zawyżona — przyp. H. A.), wszyscy już posługiwali się językiem polskim, w przeważającej liczbie zamieszkiwali miasta, trudnili się handlem i uprawiali ogrody warzywne. To ostatnie zajęcie, obok garbarstwa, było głównym źródłem utrzymania Tatarów również w okresie międzywojennym, a także po roku 1945 u części Tatarów osiadłych w Gorzowie i innych miastach Polski zachodniej. „Kalendarz muzułmański Tatarów w Polsce na rok 1939”, wydany w Wilnie, nakładem Najwyższego Kolegium Muzułmańskiego w Rzeczypospolitej Polskiej podaje, że liczba Tatarów w Polsce w dniu 1 stycznia 1938 roku wynosiła 6006 osób zamieszkujących w 19 miastach i wsiach. 51,3 proc. stanowili rolnicy, 19,8 garbarze, 13,1 urzędnicy i wolne zawody oraz 15,8 proc. inni.

Za ziemię i przywileje szlacheckie Tatarzy płacili służbą wojkową na wypadek wojny, posiadali własne jednostki i własnych dowódców. Swoje przywiązanie do Polski, swój patriotyzm manifestowali nawet walką ze współwyznawcami, walcząc np. po stronie polskiej z Turkami pod Wiedniem. Szwadron Tatarów utworzono również w 1812 roku, w ramach I pułku lekkokonnego polskiej gwardii. Szwadronem tym dowodził Tatar kapitan Ulan, który w 1831 roku, już jako pułkownik sformował oddział Tatarów, jaki 22 sierpnia 1831 roku pod dowództwem kapitana Bielaka walczył pod Rudą Wielką. Szwadron ulanów tatarskich powstał też w 1936 roku przy 13 pułku ulanów wileńskich.

Wymowne są, uznane przez autorów wspomnianego kalendarza za „ważniejsze” daty z historii Tatarów polskich. Należą do nich między innymi: 1672 — udział chorągwi tatarskich w bitwie pod Chocimem, 1679 — nadanie Tatarom wszystkich przywilejów szlachty polskiej, 1683 — udział Tatarów w bitwie pod Wiedniem, 1794 — udział pułk. Jakuba Azulewicz i innych Tatarów w Insurekcji Kościuszkowskiej, 1812 — utworzenie szwadronu tatarskiego gwardii Napoleona, 1813-1863 — udział w powstaniach listopadowym i styczniowym.

Porzucenie dawnych siedzib, gdzie Tatarzy mieszkali zwykle w zwartych grupach, osiedlenie się w krańcowo innych warunkach społecznych i gospodarczych w zachodnich rejonach Polski, przyspieszyło proces zaniku ich odrębności etnograficznej. Jeszcze w latach 1958-1960 na święta muzułmańskie, którym miało miejsce się przyglądać, przyjeżdżało do Gorzowa sto i więcej osób. Byli wśród nich także lekarze, urzędnicy, dydaktycy, nauczyciele, którzy w swoich środowiskach zawodowych nie manifestowali na co dzień własnej odrębności, a nawet częściowo ją ukrywali. Na święto ofiar, kurban-bajram ofiarowywano Allahowi po dwa byki i kilka merynosów, a uczyły się święteczne, trwające dwa do trzech dni, były bogato zakrapiane trunkami.

Dziś liczba uczestników zanikających muzułmańskich nabożeństw w Gorzowie sięga kilkunastu osób i są to z reguły ludzie starsi. Inteligencja tatarska nie bierze już udziału w tych uroczystościach. Osoba, która gromadzi wokół siebie resztki wyznawców Mahometa zamieszkujących Polskę zachodnią, jest imam (duchowny) Bekir Rodkiewicz, który — z braku meczetu — na okres świąt zamienia swoje mieszkanie w Gorzowie na dom modlitwy. Bekir Rodkiewicz jest w tym środowisku jedynym człowiekiem umiejącym czytać po arabsku modlitwy. Nie wyróżnia przy nim następca i fakt ten spowoduje z pewnością zanik odrębności etnograficznej Tatarów Polski zachodniej, odrębności, która już teraz przejawia się wyłącznie w zakresie obrządków religijnych. Zanim zginie z pejzażu społecznego ta grupa orientalna, odnotujmy niektóre jej cechy obyczajowe.

ciąg dalszy na str. 8

Prezentujemy zespoły folklorystyczne, które biorą udział w XII Międzynarodowym Festiwalu Zespołów Pieśni i Tańca w Zielonej Górze. Festiwal towarzyszy dniom Zielonej Góry i tradycyjnemu „Wino-braniu”, które odbędzie się w niedzielę 13 września br. na ulicach miasta.

Festiwali z okazji Dni Zielonej Góry przygotowano wiele imprez sportowych, handlowych i kulturalnych, m.in. przeglądy zespołów muzycznych, tańca współczesnego, spotkania miłośników literatury fantastycznej, targi staroci, jarmark winobraniowy.

W imieniu Komitetu Organizacyjnego Dni Zielonej Góry zapraszamy naszych Czytelników na wszystkie imprezy. Życzymy udanej zabawy.

ESTRADA FOLKLORU

Rozmowa ze Zdzisławem Gruberskim - dyrektorem Biura Organizacyjnego XII Międzynarodowego Festiwalu Zespołów Pieśni i Tańca w Zielonej Górze

— Systematycznie co dwa lata od 1964 r. podczas Dni Zielonej Góry — Winobrania odbywa się festiwal folklorystyczny z udziałem zespołów zagranicznych. Jakże były początki tej imprezy?

— Pod koniec lat pięćdziesiątych powstały w Zielonej Górze znaczące dla kultury narodowej instytucje, wśród nich Lubuskie Towarzystwo Muzyczne, organizator wielu imprez, ognisk artystycznych, wychowawca młodzieży. Ono to podjęło się organizacji pierwszego festiwalu folklorystycznego, na który przybyły zespoły z przylegających do Zielonej Góry miast. Okazało się, że w czasie Winobrania zespoły folklorystyczne doskonale czują się tak na estradzie, jak i w korowodzie winobraniowym. Wtedy to postanowiono, że w Zielonej Górze powinien się odbywać wielki międzynarodowy festiwal pieśni i tańca. Nikt nie sądził, że narodziła się impreza, co tu dużo ukrywać, największa o-bok festiwalu ziem górskich w Zakopanem i jedna z trzech odbywających się w Polsce o randze międzynarodowej. Początek lat sześćdziesiątych był bardzo szczęśliwy dla kultury lubuskiej. W 1963 roku odbył się pierwszy Festiwal Piosenek Radzieckiej, w 1964 — folklorystyczny, w 1965 — „Złote Grono”, czyli wystawy i sympozja plastyczne przemienne uzupełniające naszą imprezę. Potem narodziło się Lubuskie Lato Filmowe, Polonijne Spotkania z Polską Piosenką. Te pierwsze festiwale przetrwały do dziś, późniejsze, nie wiadomo kiedy, zginęły z naszego kalendarza.

— W festiwalu brały udział zespoły pieśni i tańca prawie z wszystkich kontynentów. Jeśli pamiętam, nie gościliśmy tylko przedstawicieli Australii. Kto zaprasza zespoły do Zielonej Góry, na czyj koszt?

— Nasz festiwal znajduje się w kalendarzu imprez międzynarodowej organizacji gospodarzy festiwali folklorystycznych — CIOFF, agencji UNESCO. Polska, jako jeden z krajów założycielskich CIOFF, cieszy się dużą popularnością wśród członków organizacji i nigdy nie narzekała na brak zainteresowania swoimi imprezami folklorystycznymi. Chyba dlatego na nasz festiwal przyjeżdża tyle bardzo ciekawych zespołów pieśni i tańca. Zespoły z państw socjalistycznych zazwyczaj przyjeżdżają na koszt krajów, które je delegują. Ze strony państw kapitalistycznych same ponoszą koszty podróży do Polski. Pobyt w Zielonej Górze odbywa się na koszt Komitetu Organizacyjnego festiwalu. Zawsze staramy się zapraszać ze strony z różnych regionów świata, przed stawiciele kultur dalekich sobie. Dlatego na przykład w tym roku gościmy zespoły z Indii, Kuby, Włoch, a więc dla nas egzotyczne. Ale i chętnie przyjmujemy grupy z Bułgarii, Czechosłowacji, NRD, które wielokrotnie były w Zielonej Górze.

— Bez organizacji CIOFF festiwal też mógłby się odbywać?

— Chyba tak. Zadaniem tej organizacji jest pomoc w układaniu planu pobytu na festiwalu i realizacja tego planu. Ale gdyby nie CIOFF, nigdy nie gościliśmy byśmy w Polsce zespołu z Meksyku, gdyż koszty podróży z Meksyku do Europy są bardzo wysokie. A tak, CIOFF zaproponowała Meksykanom koncert w Polsce, lecz i w Hiszpanii, Austrii, Szwajcarii. Wpływy z bileto- w występowania na ich koncerty pokryły koszty podróży i pobytu w Europie. My jako Komitet Organizacyjny chcielibyśmy oglądać na estradzie festiwalowej zespoły egzotyczne, lecz nie wszystkie kraje są członkami CIOFF, a nas nie stać na opłacenie kosztów podróży do Polski. Z tego

względnie nie obejrzymy w Zielonej Górze Indonezyjczyków.

— W festiwalu biorą udział zespoły pokazujące folklor autentyczny czy stylizowany?

— Stylizowany, czyli opracowany artystycznie. Zdarzają się jednak i takie sytuacje, że przyjeżdża zespół prezentujący folklor autentyczny. W którym miejscu zaczyna się stylizacja, trudno powiedzieć. Tę linię wskaże tylko etnograf.

— Czy zespoły walczą o nagrody? — Festiwal zielonogórski od samego początku jest przeglądem zespołów folklorystycznych. W latach ubiegłych powołał się komisję artystyczną, która omówiła z członkami zespołów ich prezentację. W tym roku odstepujemy od tego. Zespoły otrzymują nagrody pamiątkowe, dyplomy za uczestnictwo, a ich członkowie upominki. Prawdę mówiąc, nie wyobrażam sobie składu komisji, która potrafiłaby wskazać, kto był najlepszy, kto tylko dobry.

— 8 września w amfiteatrze zostanie zainaugurowany XII Festiwal Zespołów Pieśni i Tańca. Zapewne obejrzymy wszystkie zespoły w Zielonej Górze. Czy mieszkańcy innych miast będą gościć tancerzy, śpiewaków, muzyków ludowych?

— Łącznie w festiwalu biorą udział zespoły z 14 państw, z 3 kontynentów, w tym zespół polski i przedstawiciele zespołów lubuskich. Prócz koncertów w amfiteatrze, odbędzie się międzynarodowy konkurs kapel i instrumentalistów ludowych. Uczestnikom festiwalu proponujemy kiermasz sztuki ludowej, spotkania z członkami zespołów. W czasie pobytu w Zielonej Górze grupy folklorystyczne wezmą udział w korowodzie winobraniowym. W niektórych większych miejscowościach województwa gorzowskiego i zielonogórskiego odbędą się koncerty dodatkowe. Chcielibyśmy bowiem, by jak najwięcej ludzi obejrzało folklor w oryginalnym wykonaniu. Jest to najtańsza podróż po świecie.

— Komitet Organizacyjny, pracujący pod kierownictwem wicewojewody zielonogórskiego, wydał wiele bardzo ciekawych materiałów propagandowych, m.in. plakat, folder, torby reklamowe, wszystko to dla gości imprezy. Przygotował interesującą scenografię estrady w amfiteatrze. Zadbali o udział telewizji w festiwalu.

— Od lat telewizja nagrywa wszystkie koncerty, a potem prezentuje je w audycji „Estrada folkloru”. To samo robi radio. Bowiem nam zależy, by poza stacją w Polsce ślady pobytu zagranicznych zespołów pieśni i tańca. Koszty organizacji festiwalu są ogromne, nie na wszystko starcza pieniędzy, ale staramy się, by goście zagraniczni i krajowi wyjechali od nas zadowoleni. Liczymy na duży udział zielonogórzan w tej imprezie.

— Festiwal odbywa się pod patronatem prezesa Naczelnego Komitetu ZSL. — Prezes, Marszałek Sejmu, Roman Malinowski przyjął patronat nad naszą imprezą. Jesteśmy mu za to wdzięczni. Uważamy, że impreza folklorystyczna powinna się odbywać przy wsparciu Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego, które od samego początku wykazywało duże zainteresowanie kulturą ludową, w tym i naszym festiwalem.

— Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiał: ALFRED SIATECKI

Afganistan

Jest to pierwszy kontakt publiczności zielonogórskiej z grupą folklorystyczną z Afganistanu. Ludność tego kraju stanowi bogatą mozaikę kilkudziesięciu grup etnicznych, z których najliczniejszą są koczowniczy pasterze Pasztunowie. Rolniczym ludem są Hazarowie. Ponadto kraj ten zamieszkują Tadżycy, Nuristanczy, Kurdowie, Paszaj, Uzbeki, Turkmeni, Kizylbaszowie, Kirgizi, Arabowie. Kultura i bogaty folklor tego górzystego, rolniczego kraju przylatują zielonogórzanom zespoły folklorystyczne „Narges”. Powstał on w 1962 r. przy Stanowym Komitecie Kultury Demokratycznej Republiki Afganistanu. Występował m.in. w Związku Radzieckim, Czechosłowacji i NRD. W Zielonej Górze zespół „Narges” zaprezentuje tańce charakterystyczne dla różnych regionów Afganistanu — banjara, shap-shap, dastmal bazi itp. Zespołowi towarzyszy kapela w składzie: rabab i dohl (rodzaj bębna), tabla (podobny do bębna) i del ruoa (podobny do skrzypiec).

Grecja

Zespoły z Grecji wielokrotnie brały udział w festiwalach zielonogórskich, zawsze były gorąco podejmowane w stolicy regionu, jak i w miasteczkach, w których koncertowały. W tym roku Grecję reprezentuje grupa folklorystyczna „Galaxias” z Xanthi.

Hiszpania

Narodził się zespół „Alkárta suna” się gają roku 1964. Wtedy to kilka dziewcząt odmówiło wykonania tańców współczesnych. Zespół poświęcił się prezentacji folkloru najbardziej typowego dla Kraju Basków. Grupa „Alkárta suna” liczy 45 osób. Zespół występował wiele razy we Francji, a także w Izraelu, Szkocji, Szwajcarii i we Włoszech.

Indie

Komitet Organizacyjny festiwalu spotkał się z przyjazdem zespołu „Maharashtra Youth Choir” z Bombaju.

Jugosławia

Jugosłowianie są najczęstszym uczestnikami festiwali zielonogórskich. W tym roku swój przyjazd zapowiedział zespół folklorystyczny „Proleter” z Sarajewa. Mecenasek zespołu jest Towarzystwo Kultury i Sztuki „Proleter”, od 80 lat prowadzące działalność kulturalną wśród klasy robotniczej stolicy Bośni i Hercegowiny. Zespół istnieje od 1945 r. i jest jednym z najstarszych tego rodzaju w Jugosławii. W Zielonej Górze „Proleter” pokaże folklor charakterystyczny dla Serbii, Macedonii, Chorwacji i Wojwodiny.

Kuba

Na zaproszenie Komitetu Organizacyjnego festiwalu odpowiedział zespół folklorystyczny „Turquano”. Dotąd w Zielonej Górze nie goszczono żadnej kubańskiej grupy folklorystycznej.

NRD

Zespół „Harz” istnieje w miasteczku Thale, leżącym u podnóża Harzu, miejscowości o walorach turystycznych. Celem działalności grupy jest wyłącznie prezentacja folkloru gór Harzu. Członkami zespołu są pracownicy walcowni blachy cienkiej i emalierni. W 1972 r. „Harz” brał udział w zakopiańskim Festiwalu Folkloru Ziemi Górskich. Koncertował także w Czechosłowacji, Związku Radzieckim, na Węgrzech.

Szwajcaria

Zespół ludowy „Tafers” pochodzi z wioski górskiej liczącej niewiele ponad 2 tys. mieszkańców, znajdującej się w pobliżu Fryburga. W okolicy, gdzie leży Tafers, mówi się po niemiecku, w pozostałych okolicach kantonu po francusku. Zespół powstał przed 9 laty w dniu patrona parafii św. Marcina. Jego celem jest zachowanie dawnych obyczajów i strojów. Prócz podgrupy tanecznej w zespole istnieje chór, grupa rzucających sztandarami, grupa rogów alpejskich i słynnych „kransli” singielskich (stroje noszone przez panny w święta religijne). Zespół wykonuje tańce przynależne do kultur germańskiej i romańskiej.



Bulgaria

Zespół pieśni i tańca „Wiela” został założony w 1963 r. Jest laureatem bułgarskich festiwali twórczości amator-

skiej i nagrody Centrum Twórczości Amatorskiej w Sofii. Jednym z zadań zespołu jest odkrywanie, ochrona i popularyzacja folkloru górskiego rejonu Wielingradu. W amfiteatrze zielonogórskim zespół wykona program pt. „Wiosna w Wielingradzie”, a także „Kolebników” i „Lazarki”.

Turcja

Zespół Miecza i Tarczy prezentuje od roku 1953 folklor regionu Bursy, położonej u stóp Uludag, na zachód od Anatolii. Bursa to piąte co do wielkości miasto w Turcji, liczy 2 mln mieszkańców. Była pierwszą stolicą cesarstwa otomańskiego i też pierwszym cesa-

rzem zawdzięcza swój rozwój. Tańce miecza i szpady znane w tamtym rejonie od 650 lat, wywodzą się z tradycji walk rycerskich. Charakteryzuje ich wykonanie brak muzyki, a rytym jest wybijany uderzaniem mieczy o tarcze.

Stroje i rekwizyty używane przez zespół są wykonane różnie według oryginalnych wzorów.

Węgry

Swoją udział w zielonogórskim festiwalu zgłosił zespół pieśni i tańca „Zalaka Máté”.

Włochy

Zespół ENAL „Citta di Assemini” został założony w 1938 r., aby uczestniczyć w procesji na cześć św. Elisy, męczennika sardyńskiego. W czasie działań wojennych zespół przerwał swoją pracę, odrodził się dopiero w latach 50. Zespół sardyński występował w wielu miastach Włoch, a także w Hiszpanii i Francji.

Polska

Zespół Regionalny im. Bartusia Obrochty istnieje od 1965 r. przy Tatrzańskim Towarzystwie Kulturalnym w Zakopanem. Jego głównym zadaniem jest zachowanie muzyki, śpiewu, tańców, strojów i obrzędów w najczystszej formie. Występował w wielu krajach, m.in. w Wielkiej Brytanii, Austrii, RFN, Belgii, Holandii, Grecji, Norwegii, dając ponad 1300 koncertów. Zespół jest trzykrotnym laureatem Międzynarodowego Festiwalu Ziemi Górskich w Zakopanem.

Gospodarzami festiwalu są lubuskie zespoły pieśni i tańca: z Dąbrówki Wlkp., Brzeźnicy i Zielonej Góry.

opr. AS



ZSRR

Ludowy zespół pieśni i tańca „Liebap gullieri” powstał w Chalaczu w 1964 r. Występują w nim przedstawiciele różnych zawodów, m.in. weterynarz, nauczyciel szkoły muzycznej, działacz kulturalny, kasjerka. Zachwyt publiczności wywołują pełne temperamentu tań-

ce turkmeńskie („Sajra dutar”, „Tka- czki”, „Pasterze”) oraz suity wokalne-choreograficzne. W jego programie znajdują się również tańce innych narodów Wschodu. Za sukcesy w przeglądach republikańskich zespół „Liebap gullieri” otrzymał wyróżnienie Prezydium Rady Najwyższej Turkmenii. Ministerstwo Kultury Turkmenii przyznało mu tytuł „ludowy”.



Władysław Korcz:

— W każdym człowieku tkwi naturalna potrzeba poznania przeszłości...

Fot. CZESŁAW LUNIEWICZ

Pierwszy artykuł opublikował na łamach „Wiedzy i Życia” w 1949 r. nt. „Historia i socjologia”. Ukazał w nim ścisły związek jaki zachodzi pomiędzy tymi dwoma gatunkami nauk humanistycznych. Historia i socjologia — to organiczna całość, to wzajemne przenikanie się synchronii i diachronii. Oto dyrektywa metodologiczna, niezawodna przy wyjaśnieniu, a nie tylko opisywaniu faktów i zdarzeń.

Korcz gorąco umiłował region — jego przeszłość i tradycje polskości. Prezent niestrudzony, wychowawca młodzieży gorliwy. Pasjonat i erudyta. Polskość ukołchał nieczym swoje rodzone dziecko. W 1954 roku ukazała się jego praca „Tradycje polskości na Ziemi Lubuskiej”. Tak zaczął i czyni to do dnia dzisiejszego regionalista z krwi i kości.

W jednym z licznych szkiców opublikowanych na łamach „Nadodrza” p.t. „Badania regionalne a nauka historyczna” napisał m.in.: „wśród podejmujących badania nad wybranym regionem zrodzić się winna świadomość, że każda

Wrocławiu czy Poznaniu”. I nie omylił się, choć syntezy regionu nadal brak...

W 1958 r. wraz z prof. Michałem Szanieckim wydał „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach”. W „Przedmowie” do wyboru obaj historycy stwierdzili m.in.: „Ziemia Lubuska jest prastarą ziemią polską. Zagospodarowali ją w odległej przeszłości Polacy i dziejami Polski łączą się jej przeszłość. Później — gdy rozciągało się nad nią panowanie niemieckie, losy jej pozostały nadal związane z dziejami Polski”.

Wypisy do dziejów Ziemi Lubuskiej to praca źródłowa. Obaj jej autorzy objaśnili jedynie tę książkę. Oddali w niej miejsce przede wszystkim dawnym kronikarzom, by opowiedzieli o tym, co widzieli na własne oczy. Ich opowieść jest bowiem najbardziej wiarygodna, bo autentyczna. Czasami też pozwolili przemówić historykom. Obok Polaków (Gall Anonim, Jan Długosz), głos oddali także Niemcom (Thietmar, Wedekind, Brunon z Kwerfurtu) a spośród uczonych (W. Rysiński, S. Karwowski, M. Szaniecki, C. Treu, J. Ziekursch, Wedekind).

ideologii. Punkt wyjścia to działanie ludzkie, aktywność społeczeństwa, podłoże historyczne do działań twórczych. Odwołał się także W. Korcz do rozważań teoretycznych Stefana Czarnowskiego i Floriana Znanieckiego.

We wstępie do książki „Wspólniczki diabła...” W. Korcz stwierdził m.in.: „Są w dziejach wielu narodów obszerne rozdziały ilustrujące ich rozwój przez historyków omiające lub nader wstrętnie omówione. Trudno wyobrazić, co decyduje — bo zjawisko to odnosi się nie tylko do odległej przeszłości — o braku inicjatywy badawczej w stosunku do pewnych wydarzeń historycznych. Myślę, że przyczyn tego zjawiska — uniemożliwiającego przed wszystkim w tradycyjnym traktowaniu historii, w myśli którego pewne uświęcone prawdy lub tak zwane — prawdy — uważane są wciąż za nienaruszalne i niepodważalne”.

Do takich zjawisk — niezbyt często omawianych przez historyków w Polsce — należały procesy czarownic, które od XV do XVIII wieku słały groźny strach wśród kobiet i społeczeństw Europy. Właśnie ten temat podjął w swej najno-

PIONIER BADAŃ REGIONALNYCH

monografia regionalna musi odpowiadać naukowym funkcjom ponadregionalnym, czyli spełniać warunki pracy naukowej, przydatnej do ogólnonarodowej syntezy”.

Ukazały się dotychczas m.in. takie syn-tezy regionalnych dziejów jak np. „Dzieje Wielkopolski”, „Historia Śląska”, „Historia Pomorza”. Dzieje Środkowego Nadodrza nadal czekają na swego naukowego patrona i zespół badawczy. Już przed wielu laty pisał o tym na łamach „Przeglądu Lubuskiego” prof. Hieronim Szczegół. Czas najwyższy, by trud syntezy dziejów lokalnej społeczności przed i po 1945 roku zmaterializować.

Warunki po temu istnieją. M.in. W. Korcz na takową ofertę czeka. Zapewne i inni zielonogórscy historycy dołączą do niego. Idzie tu jednak już nie tylko o amatorskie działania, oparte li tylko na dobrej woli. Synteza takowa musi spełniać naukowe wymogi. Trafnie określił tę kwestię prof. Michał Szaniecki, mówiąc do lubuskich historyków: „Co wy zrobicie tutaj, tego nie zrobi nikt ani w Warszawie ani nawet we

W 1971 r. W. Korcz wydał kolejną pracę — „Studia z dziejów Ziemi Lubuskiej”. Napisał ją z pasją typową dla „ra-sowego” historyka. Prof. M. Szaniecki w „Przedmowie” wysoko ocenił jej walory poznawcze: „Posiada on (W. Korcz — przyp. W.H.) prawdziwą umiejętność zbliżania przeszłości do zainteresowań czytelnika współczesnego. Umie wczuć się w treść źródła historycznego, umie je ożywić, tak jak tego dokonał swym wstrząsającym opisem procesu czarownic w Zielonej Górze w 1663 r.”.

Studia historyczne, jakie pominął W. Korcz w powyższym zbiorze, choć „tema-tycznie zróżnicowane łączą się ze sobą” według autora — wieloma wątkami treści-cowymi, koncentrującymi się wokół centralnego problemu, jakim jest przeszłość Ziemi Lubuskiej. Większość rozpraw zawartych w „Studiach” już była drukowana wcześniej. Nie umniejsza to w niczym walorów społecznych tej pracy. W. Korcz bowiem w jednej książce zebrał wiele artykułów drukowanych w pismach periodycznych, zrewidował je i dokonał niezbędnych uściśleń.

Rozprawę habilitacyjną, napisaną pod kierunkiem wybitnego historyka i meto-dologa poznawczego prof. Jerzego Topolskiego, poświęcił W. Korcz problemowi w pracy oraz miejscu człowieka w społeczeństwie. Zebrał w niej poglądy na pracę w myśli społeczno-ekonomicznej polskiego Oświecenia. We „Wstępie” do tej pracy stwierdził: „W każdym czło-wieku tkwi naturalna potrzeba poznania przeszłości, której podstawowym celem jest lepsze zrozumienie świata współczesnego i własnego miejsca w tym świecie”.

Inspiracją do tematu roli pracy w Oświeceniu dostarczyła mu m.in. praca Ludwika Krzywickiego „Idea a życie”. Wychodził bowiem Krzywicki, w myśli podstawowych zasad materializmu historycznego, z założenia, że podstawa materialna, proces przyrodniczy, słowem baza warunkują rozwój całej struk-tury społeczeństwa, w tym także i jego

wszej książce W. Korcz. Jest to próba ukazania procesów czarownic na Śląsku w XVII wieku. To dzieło — jak stwierdza jej autor — „w swej najgłębszej wymowie pragnie przestrzec (czytelnika — W.H.) przed wszelkim fanatyzmem, zarówno religijnym, jak i politycznym, bo — jak dowodzi historia — każdy fanatyzm jest groźny i szkodliwy”.

W 70-lecie urodzin koleżdy i współpracownicy z Instytutu Historii WSP poświęcili mu książkę pamiątkową, która ukazała się w 1985 r. w ramach Studiów i Materiałów (t. XIX) pod redakcją Joachima Benyskiewicza. Zawiera ona bibliografię publikacji W. Korcza, którą opracowała Mirosława Pilarczyk, oraz artykuły i rozprawy naukowe Joachima Benyskiewicza, Tadeusza Biernacka, Mariana Eckerta, Bogdana Kresa, Stanisława Lechowskiego, Wojciecha Pel-tza, Włodzimierza Szuklarkę, Zofii Tarki-Stasiuk, Andrzeja Roczewskiego i Hieronima Szczegół.

Michał Szaniecki, duchowy patron i kolega po fachu i piórze W. Korcza, tak o nim po latach znajomości napisał: „Jak wielu Małopolan znalazł się... po wojnie na Ziemi Lubuskiej i oddał się jej całym sercem (...). Jako nieprzeciętny mówca i prelegent od lat przemierzał miasta i osiedla całej Ziemi Lubuskiej, głosząc w setkach wykładów i pogadanek prawdę o przeszłości tej ziemi, zaznajamiając i zapalając do niej zarów-no starsze pokolenie jak i młodsze”.

Dla Władysława Korcza, rzec by można, region stał się umiłowaną ojczyzną lokalną, a ta przecież — mówiąc słowami Stanisława Ossowskiego — wspólnoty ojczyzny wielką — naród ukon-stitutowany w państwo. Prace W. Korcza pobudzają i stymulują lokalny patriotyzm, uczą myślenia historycznego, służą godnie mieszkańcom Środkowego Nadodrza. I chwala za to Historykowi, który umie wczuć się w treść źródła historycznego, umie je ożywić, czuje klimat minionych epok.

WIESŁAW HŁADKIEWICZ

WŁADYSŁAW KORCZ

Urodził się dnia 4 stycznia 1913 r. w Samborze (b. województwo lwowskie), gdzie ukończył szkołę podstawową i średnią (1932 r.). Po odbyciu służby wojskowej we Lwowie (1934-1935) rozpoczął studia w Warszawie w Wolnej Wszechnicy Polskiej. Wybuch wojny we wrześniu 1939 r. przeszkodził mu w ukończeniu studiów. W r. 1949 ukończył Uniwersytet Wrocławski. Po ukończeniu studiów (1951) pracował przez rok w Powiatowym Archiwum Państwowym w Jeleniej Górze, następnie (w okresie od 1952 do 1955) w Wydziale Kultury Wojewódzkiej Rady Narodowej w Zielonej Górze.

Od r. 1957 przeszedł do pracy w szkolnictwie a od 1958 r. od chwili uruchomienia w Zielonej Górze Stacji Naukowej Polskiego Towarzystwa Historycznego jako st. asystent pracował w niej do roku 1967. W tym roku przeniósł się do pracy w Muzeum Okręgowym w Zielonej Górze jako kustosz działu historycznego, a od roku 1971. od chwili powstania w Zielonej Górze Wyższej Szkoły Pedagogicznej, w której pracował do r. 1982, do przejścia na emeryturę, w stopniu doc. dr habilitowanego.

W tych latach opublikował wiele studiów i artykułów z zakresu historii regionalnej, w tym kilka książek „Tradycje polskości na Ziemi Lubuskiej”

(1954), „Dzieje uprawy zielonogórskiej winorośli” (1958), „Dzieje Ziemi Lubuskiej w wypisach” (wspólnie z Michałem Szanieckim w 1958), Historia Polskiego Towarzystwa Rzemieślników w Zielonej Górze (1973), Studia z dziejów Ziemi Lubuskiej (1971).

W roku 1969 obronił pracę doktorską pt. „Początki władzy ludowej na pograniczu lubusko-wielkopolskim w latach 1945-1950”, której promotorem był prof. dr Jan Wasiński. Została ona w skrócie opublikowana w „Roczniku lubuskim”, w dwóch częściach cz. 1 r. 1973, cz. 2 w r. 1975.

W r. 1981 opublikował rozprawę habilitacyjną pt. „Problem pracy, a miejsce człowieka w społeczeństwie”. Poglądy na pracę w myśli społeczno-ekonomicznej polskiego Oświecenia”, której drugie wydanie ukazało się w r. 1983 w PWN (Oddział w Poznaniu) pod nieznacznie zmienionym tytułem: „Problem pracy, a miejsce człowieka w społeczeństwie. Poglądy na pracę w polskim Oświeceniu”. W roku 1985 wydał w Śląskim Instytucie Naukowym w ramach cyklu „Śląskie epizody historyczne” pracę „Wspólniczki diabła czyli o procesach czarownic na Śląsku w XVII wieku”.

Wiele artykułów wydrukował m.in. w: „Mówią wieki”, „Wiedzy i życiu”, „Odrze”, „Przeglądzie lubuskim”, „Nadodrzu” i „Roczniku Lubuskim”.

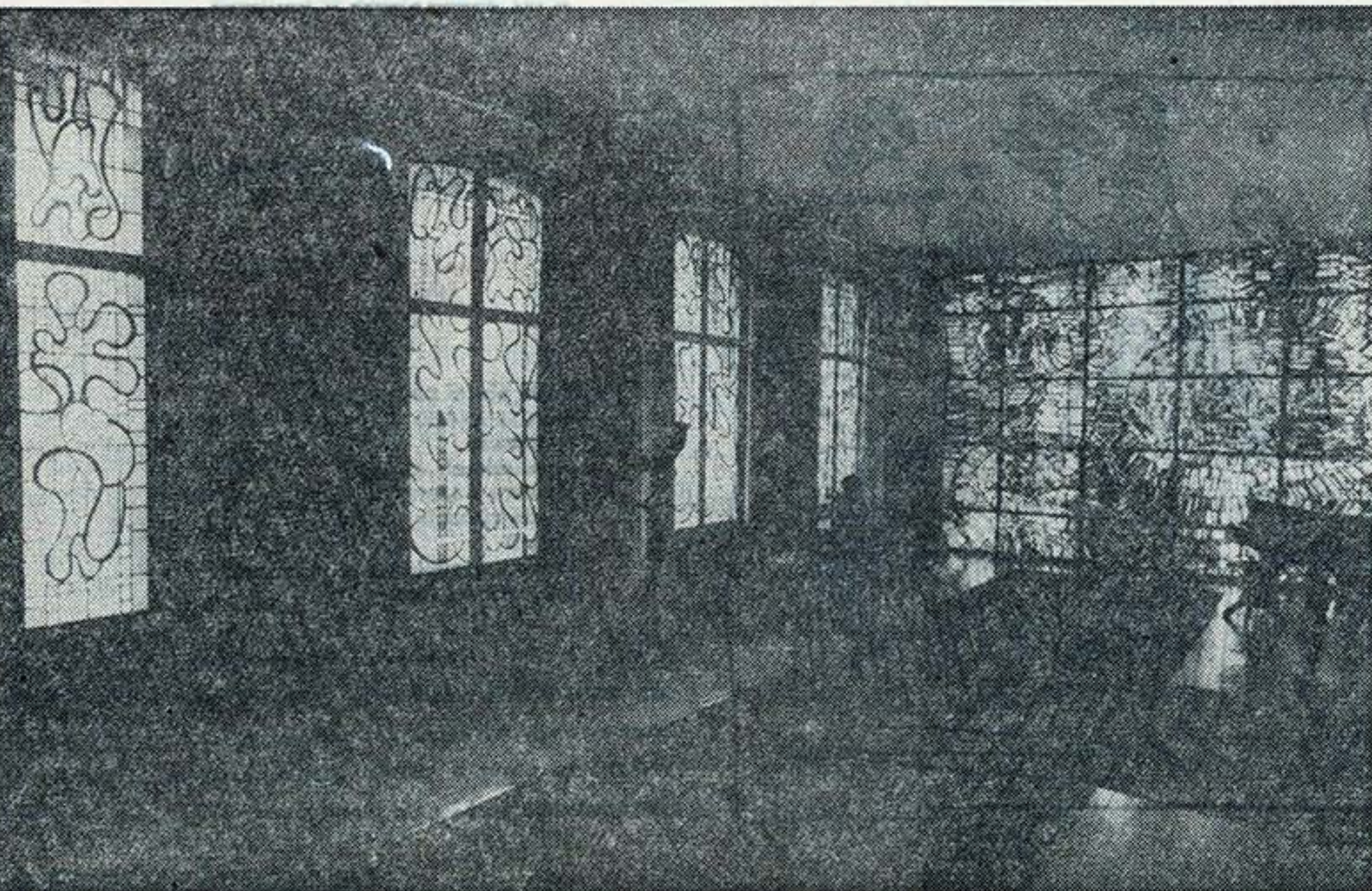
Fot.: M. WOŹNIAK

W Sali Witrażowej Muzeum Ziemi Lubuskiej



MARIA
POWALISZ
BARDOŃSKA

Maria Powalisz-Bardońska należy do nielicznego grona artystów plastyków uprawiających witrażownictwo. Urodzona w Poznaniu, studiowała historię sztuki na Uniwersytecie im. A. Mickiewicza. Po ukończeniu studiów rozpoczęła praktyczną naukę zawodu w pracowni swojego ojca — artysty plastyka witrażysty Stanisława Powalisza, zakończoną egzaminem czeladniczym. W latach 1958 — 1964 studiowała w poznańskiej uczelni plastycznej, by uzyskać dyplom artysty plastyka witrażysty. Od roku 1964 wykonała wiele witraży, zdobiących gmachy sakralne (katedry w Gnieźnie i Poznaniu, kościoły w Kętrzynie i Szprotawie) i publiczne (Izba Rzemieślnicza w Poznaniu, Sąd Rejonowy w Poznaniu, Muzeum Rolnictwa w Szreniawie). Liczne witraże artystki zdobią wnętrza statków polskich. Prace jej są wysoko cenione, o czym świadczą wiele nagród i zamówień na nowe witraże.



W końcu 16 wieku było już wiadomo, że obowiązujący kalendarz juliański jest nieścisły. Na każde 129 lat było o jeden dzień za dużo, skutkiem czego równonoc wiosenna wypadała 11 marca a nie — jak astronomowie obliczyli — 21 marca. Należało więc tę nieścisłość poprawić. W roku 1582 papież Grzegorz XIII powołał specjalną komisję celem skorygowania kalendarza. Aby uzyskać zgodność równonocy z rokiem zwrotnikowym, usunięto 10 dni, przez co wiosenne porównanie dnia z nocą przypadło na 21 marca. Nowy kalendarz, zwany odąd „gregoriańskim”, dopiero po upływie 10 tys. lat nie będzie się zgadzał z ruchem słońca o 1 dzień.

Do końca 16 wieku kalendarz ten przyjął został przez prawie wszystkie kraje europejskie. W państwie „Miłościwie panującego Rudolfa II”, króla czeskiego i cesarza rzymskiego, „calendas grego-

wino. „Jeżeli ten ocet, który nazywacie winem, wystąpiście wielmożnemu namiestnikowi do Głogowa, to resztę czym prędzej sami wypijcie, zanim wielmożny wam to nakaże” — odezwał się posłaniec po skosztowaniu podanego mu trunku, i dodał, że „...prędzej gęba mu się wywróci do góry nogami, aniżeli cokolwiek zaszkodzi w głowie od tego, jeżeli się Boże... wina”. Na to karczmarz, że to tylko takie pierwsze wrażenie, że wino owe przepisowe moce posiada, i niech on spróbuje ponownie, to odczuje nie tylko w głowie, ale i w nogach... i że on, karczmarz, idzie o zakład, że tak jest. Grono zebranych w karczmie biesiadników skwapliwie przytaknęło oberżyscie, że to święta prawda, i że niejednemu już się o tym przekonał.

Głogowski posłaniec przyjął zakład i oznajmił, że wypije trzylitrowy antałek owego „octu” i zachowa trzeźwość umysłu.

Jak w Zielonej Górze wprowadzano KALENDARZ GREGORIAŃSKI

Jerzy Piotr Majchrzak

„rianum” wprowadzono królewskim dekretem na początku 1584 roku. Książę, rycerstwu i magistratom miast nakazano nowe „calendarium”, królewskim mandatem potwierdzone, przyjąć i wprowadzić do powszechnego użytku. Cała sprawa polegała na tym, że w miejsce 7 stycznia anno 1584 roku pisać należało 17 stycznia tego samego roku.

Ledwo przebrzmiały z wieży zielonogórskiego ratusza noworoczne fanfary, kurier królewski z Pragi wręczył prześwietnej radzie miejskiej królewskiego miasta Zielonej Góry pergamin z majestatem pieczęcią, w którym król nakazuje pod karą niełaski i cofnięcia przywilejów przyjąć i stosować nowy kalendarz. W radzie miejskiej zawrzało. Jakże to, wołali rajcowie, tracimy dziesięć dni a podatki każą nam płać za cały miesiąc? Nie przyjmujemy nowego kalendarza! Burmistrz jednakże na wszelki wypadek kazał słudze magistrackiemu głosić i wyraźnie odczytać pospólstwu zielonogórskiemu królewskie pismo a co znaczącej obywateli miasta zaprosił do ratusza na naradę.

Królewski dekret wywołał potężne zamieszanie wśród zielonogórskich mieszczan, jako że przyzywały do utartych już ścieżek, niechętnie przyjmowały jakiegokolwiek nowości. Nowy kalendarz to zamach na swobody miasta, krzyżowanie. Najgłośniejsze protestowała starszyna cechowa. Żaden mistrz nie zgodzi się płać celnikom za cały miesiąc, skoro ci pracować będą o dziesięć dni krócej, orzekli przedstawiciele cechów. Po datki od wyszynku wina i piwa poborcy królewscy ścigali za cały styczeń a kto nam wynagrodzi różnicę? — wołali szynkarze. Po bardzo krótkiej naradzie postanowiono wysłać petycję do królewskiego namiestnika Księstwa Głogowskiego Karola Bibersteina, aby ten zechciał zielonogórzanom pozostawić stary kalendarz. Namiestnik uznał petycję za wyraz wotum nieufności dla monarchy i zagroził ciężkimi karami. Wystraszona rada miejska czym prędzej wysłała petycję do króla, w której prosiła o przywrócenie dotychczasowego kalendarza. W tym czasie w Głogowie panował wielki głód. Władze miejskie, chcąc uniknąć głodu, postanowiły wprowadzić nowy kalendarz, który miałby być zgodny z porą siewną. W ten sposób w Zielonej Górze wprowadzono kalendarz gregoriański.

Na tym cała sprawa powinna się zakończyć, gdyby nie remont wieży zielonogórskiego ratusza w roku 1669. Wśród znalezionych w helmie wieży starych pergaminów i kronikarskich zapisków zachował się tekst, nawiązujący do wydarzenia wprowadzenia w Zielonej Górze kalendarza gregoriańskiego. Cała ta historia znalazła nieoczekiwanie swój dalszy ciąg i niedawno zakończyła się.

Ostra odpowiedź namiestnika Bibersteina wywołała w Zielonej Górze przygnębienie. Niecierpliwie wypatrywano posłańca z Głogowa. Od tego, czy namiestnik przyjął dary, i pismo, wiele zależało.

W przededniu starej rachuby czasu posłaniec późnym wieczorem stanął u bram miasta, a że wkrótce przy Wieży Głogowej były już zamknięte, poszukiwał noclegu w pobliskiej karczmie. Do wieży karczmarz podał zielonogórskie

lu tudzież ciała, a jako zastaw postawił swego konia wraz z uprzężą.

Następnego dnia z ciężką głową i chwiejnym krokiem posłaniec powłócił się do ratusza, aby doręczyć burmistrzowi namiestnikowskie pismo.

„Daleka musiałeś mieć drogę, skoro zabrała ci aż dziesięć dni”, przywitał posłańca burmistrz, któremu karczmarz zdążył już opowiedzieć o bachusowym wyczynie Głogowianina; „...wyruszyłeś z Głogowa 6 stycznia a do Zielonej Góry przybyłeś dopiero 17 stycznia, i to konno... widać kiepskich posłańców ma głogowski pan, a konie jeszcze gorsze, aby na przebycie niecałych trzech mil aż dziesięć dni zmarnować!”.

Posłaniec nie wierzył słowom burmistrza. Posłano więc po strażnika bramy przy Wieży Głogowej i pisarza miejskiego, a także po karczmarza. Cała trójka potwierdziła słowa ojca miasta, że rzeczywiście pisze się 17 stycznia roku 1584, a karczmarz, pragnąc ukarać zarumianość Głogowianina i zemścić się za obelgi pod adresem zielonogórskiego wina, dodał z pewną miną, że „...po owym occie spałeś nieprzerwanie dziesięć dni i w żaden sposób nie można cię było obudzić. Ostregalem cię, panie, że zielonogórski trunk nie przepiśmoce posiada i kto go nadużyje, ten traci, tak jak ty straciłeś konia wraz z uprzężą”. A kiedy jeszcze pisarz miejski dał mu do zrozumienia, że i wielmożnemu namiestnikowi niechłubna przygoda posłańca z zielonogórskim winem ze wszystkich szczegółami na piśmie zostanie opowiedziana, biedak całkiem stracił rozum i postanowił do Głogowa nie wracać. Bo po pierwsze: czym?, skoro po przegrany zakładzie konia wraz z uprzężą oddać musi karczmarzowi; a po drugie: znał ciężką rękę namiestnika a i lochów głogowskiego zamku, w których niewątpliwie by się znalazł po powrocie do Głogowa, nie miał ochoty poznać. Jeszcze tego samego dnia, 17 stycznia 1584 roku, pleszo, o zmierzchu, by go nikt nie widział, opuścił miasto i słuch wszelki po nim zaginął. W doręczonym burmistrzowi piśmie namiestnik oznajmił radzie miejskiej Zielonej Góry, że dary przyjął i że w imieniu Jego Królewskiej Mości cofa groźbę ukarania miasta, gdyż rada wykazała całkowitą wolę podporządkowania się nowej rachubie czasu.

Tak to zakończyło się wprowadzenie kalendarza gregoriańskiego w mieście Zielona Góra. Czy tak było naprawdę? Kto chce, niech wierzy. W każdym bądź razie historię tę zapisał w kronice miejskiej pisarz magistracki Gustaw Szmolke w styczniu 1584 roku. Poważni historycy miasta niewątpliwie z przyzwyczajeniem oka przyjmą tę anegdotę z dzieł winnego grodu. Maja prawo. Czy Bolesława Sandomierskiego nazwano Wstydlwym tylko dlatego, że jego małżeństwo z węgierską Kingą było matrymonium sed non consummatum?

Post scriptum: Archiwum Państwowe w Zielonej Górze — Stary Księżyn przy chowuje w swoich zbiorach odnalezioną w roku 1669 w helmie wieży ratusza zielonogórskiego kronikarskie zapiski Gustawa Szmolkego.

Beata Ananiewicz - Szmidt

Oto owoc
oto kiść soczysta
jak światło księżycy
oto miejsce wszelkich
dziwnych światów
sok co zrodził oskome
pestka która daje początek
lub wzbudza litość
lupina która spiskuje
by tylko nie wpaść w torbę pełną światła
i bez niego umie wzbudzać zazdrość
grubych kawałków drewna
Oto owoc
ślad po słonecznym pocałunku
nabierający barwy warg
wrzucający swe migoczące krążki
w blask cienia
Oto liść lodowaty kochanek
zielony z miłości
wybuchający wybuchający
nad okrągłym okiem słońca
Oto owoc
rozkołysane wahadło
w teatrze spojrzeń

Maria Mądracka

Jestem kobietą ziemią winnicą mów tak o mnie
wszędzie gdzie pijesz chciwymi ustami światło
Jesteś mężczyzną ale ja wydam owoc
rozrosną się moje biodra
rzuciłeś we mnie ciężar kwiatów odgaduję twój lęk
roztapiam się wśród traw których zapach
ma związek z twoimi włosami
żebyś mógł mnie posiąść całą
nakarmić swój brzuch
uprawiać tę miłość

WINOBRANIE

Zbigniew M. Jelinek

Zenon Czarnecki

Jedyna rzecz prawdziwa
przepasany reklamami blask z niebios
dawał początek dionizosowi
wzniesli więc okrzyki eucii! eucii! eucii!
wśród dźwięków tympaonów
gotowi już do lotu bez garbu marzeń
szczęśliwi z tyrami w dłoniach

za chwilę nasza doskonałość
przyniesie słowa zapewnienia z urodzajnej ziemi
to są pierwsze chwile o których pamiętać się będzie
latami i latami szukać się je będzie wśród
bluzu górzystego horyzontu
pomylili się cienie szalonego wina z beocji
to wielkie cierpienie pieszczalki trąbki bębni
nawołują do misterium

semele kochanka późnych wieczorów
dni słonecznych dni pochmurnych
dni urodzaju
wszystkich tych dni gdy pozostajemy sami
niepotrzebni nikomu
spogląda na nas Jeszcze w milczeniu
czeka na znak słońca

rodzi się winna lateroś



Tańczące osy

Pijane osy tańczą twista
nad rozbawionym korowodem
bo im jak ludziom w lebkach szumi
niezaprzeczalnie nektar bogów...

Dzisiaj go przecież pełno wszędzie
w rozbitym szklwie na śmietnikach
wszakże to święto jest Bachusa
więc każdy mokrósć ma w kielichu

Tłoczno i gwaro przy stoisku
gdzie jaból w kufiach się czerwieni
huczy zawiany homo sapiens
i osom pyszczki się rumienia

Zabawa jest dziś na sto cztery
to nie że trochę się przedłuża
jutro lud pójdzie na L-cztery
a osy padną gdzieś w kalużach

Jerzy Przybecki

Ciepłe wołanie

Liści pierśi nabrzmiałe
Całują ziemię
Spiewają
W obłokach ramion
Drzewa i trawy w ziemię wrastają
Woda zieleni powleka oblicze
Jesień
Gra na grzebieniu chryzantemy
I barwnym fortepianie

OD REDAKCJI: publikowane powyżej wiersze pochodzą z ubiegłorocznego konkursu poetyckiego, ogłoszonego przez naszą redakcję, na utwór o szeroko pojętej tematyce winobranowej oraz symbolizującej święto plonów.

Rys. RYSZARD RYCZKOWSKI

Lulu wyciągnęła palec z dziury w prześcieradle i poruszyła trochę nogami; miło jej było czuć własną sprawność, gdy tak leżała obok tego miękkiego i zniewolonego ciała. Posłyszała jakieś burczenie: denerwują ją te odgłosy dobiegające się z brzucha, nigdy nie wiem, czy to jemu burczy, czy mnie. (...) Zamknęła oczy i niebieskie tarcze zaczęły wirować jak wesołymi młoteczkami, rzucając w nie gumowymi strzałkami i po kolei zapalały się różne litery, tworzyły razem nazwy miast, on mi nie dał wypisać całego DIJON z tą swoją manią przypiekania się do mnie z tyłu, nie znoś, jak ktoś mnie z tyłu dotyka, chciałabym w ogóle nie mieć pleców, nie lubię, jak mnie rusza ktoś, kogo nie widzę, on się rodnica, a ja nie widzę nawet jego rąk, czuję, jak mi łażą po całym ciele, nigdy nie można przewidzieć, gdzie zawędrują, on cię wprost zjada wzrokiem, a ty go w ogóle nie widzisz, on to strasznie lubi; Henrykowi nigdy by to na myśl nawet nie przyszło, a ten bez przerwy tylko kombinuje, jak się znaleźć za moimi plecami, i jestem pewna, że on naumyślnie maca mnie po tyłku, bo wie, że się wstydzę, a to jego podnieca, że ja się wstydzę, ale dosyć już, nie chcę o nim więcej myśleć (bła się), chcę myśleć o Rirette. Myślała o Rirette co wieczór o tej samej godzinie, wtedy, gdy Henryk zaczynał mruczeć i jęczeć przez sen. Ale nie poszło jej wcale tak łatwo, tamten chciał się jej ukazać, nawet ujrzała w pewnej chwili czarną, skłą bioną czuprynę i pomyślała, że to już, i wstrząsnęła się, bo nigdy nie wiadomo, co ci się ukáže, jeśli twarz, to jeszcze dobrze, można wytrzymać, ale było i tak, że przez całą noc nie zmusiała oka, bo jakieś świńskie wspomnienia wypływały na powierzchnię; to straszne znać całe ciało mężczyzny, a zwłaszcza to. Z Henrykiem jest inaczej, mogę go sobie wyobrazić od stóp do głów, rozczula mnie, bo jest taki miękki, ma całe ciało szare, tylko brzuch różowy, mówi zawsze, że dobrze zbudowany mężczyzna, jak siedzi, to ma trzy faldy na brzuchu; on ma ich sześć, ale liczy po dwie i tamtych nie chce dostrzec. Z irytacją przypominała sobie słowa Rirette: „Lulu, ty na wet nie wiesz, jak wygląda piękne, męskie ciało”. Idiotka. Oczywiście, że wiem, ona myśli o ciebie twardym jak kamień, z takimi strasznymi mięskami, nie lubię tego, Patterson miał takie ciało, a ja czułam się miękka jak gasienica, gdy mnie przyciskał do siebie; za Henryka wyszłam dlatego, że był taki miękki, podobny do księdza. Księża są łagodni jak kobiety, w tych swoich sutannach, i podobno noszą pończochy. Jak miałam piętnaście lat, często chętnie mnie brała pod nieś takiemu księdzu suknię, zobaczył jego kolana i kałesony, dziwne mi się wydawało, że oni coś tam mogą mieć między nogami; jedną ręką podniosłabym sutannę, a drugą bym wsunęła wysoko między nogi, aż tam, gdzie wiecie, nie żebym specjalnie lubiła kobiety, ale takie męskie przybory pod suknią to musza być delikatne, łagodne jak duży kwiat. Najgorsze jest właśnie ciwle to, że nie można tego nigdy wziąć do ręki, żeby przynajmniej się nie ruszało, ale to zaczyna zaraz ruszać się jak zwierzątko, robi się takie twarde, ja się boję, to takie brutalne, jak jest twarde i wyprostowane; fuj, miłość to takie straszne brudy. Kocham Henryka, bo jego ptaszek nigdy nie twardniał, nie podnosił głowy, śmiała się, całowałam go czasem, wcale się go nie bałam, był taki zupełnie dziecinny; wieczorem brałam jego małego pimpusia do ręki, on rumienił się i odwracał głowę z westchnieniem, ale to się nie ruszało, grzecznie leżało w mojej dłoni, ja nie ścisłałam za mocno i długośmy tak leżeli, aż Henryk wreszcie zasypiał. Wtedy kładłam się na wznak i myślałam o księżach, o różnych czystych rzeczach, o kobietach, i gładziłam się najpierw po brzuchu, po moim ładnym, płaskim brzuchu, potem niżej, niżej i wreszcie od czuwałam rozkosz; rozkoszy to mi nikt dać nie potrafi, zawsze muszę sama.

Czarne, zmierzwiłone włosy, takie murzyńskie. I przerażenie w gardle, jak węzeł. Ale ścisnęła mocno powieki i w końcu ukazała jej się ucho Rirette, małe czerwono-złote uszko, które wyglądało jak z cukru. Tym razem widząc ją Lulu nie uciekła się tak jak zwykle, bo dźwięczał jej jednocześnie w uszach głos Rirette. Jej ostry, precyzyjny głos, którego Lulu nie lubiła. „Musisz rzucić go dla Piotra, to jedyną rozwiązanie”. (...)

Zegar uliczny wydzwonił wpół do dwunastej. Rirette rozmyślała o szczęściu, o buntownym ptaku miłości. Wstrząsnęła się: „Lulu znów się spóźniła o pół godziny, jak zwykle. Ona nigdy nie opuścił swego męża, nie ma na to dość silnej woli. Właściwie ona nie odchodzi od niego tylko przez szacunek dla konwenansów; zdrada go, ale póki ją tytułują „pani”, to jej się w daje, że to nie ma żadnego znaczenia. Opowiada o nim najgorsze rzeczy, ale spróbujcie jej to po wtórzyć następnego dnia; dostaje wypieków na twarzy z wściekłości. Zrobiłam, co mogłam, po wiedziałam jej wszystko, co miałam na ten temat do powiedzenia, trudno, sama sobie będzie winna”.

Taksówka stanęła przed kawiarnią i wysiadła z niej Lulu. Tazczyła olbrzymią walizę i twarz miała jakąś dziwnie uroczystą.

— Rzuć mi Henryka! — krzyknęła z daleka, jak tylko ją zobaczyła.

Zbliżyła się, schyliła pod ciężarem walizki. Uśmiechnęła się.

— Jak to, Lulu?... — powiedziała zdumiona Rirette. — Zdecydowałaś się, naprawdę?...?

— Tak — powiedziała Lulu — skończona, rzuć mi go.

Rirette jeszcze nie mogła uwierzyć.

— A czy on wie o tym? Powiedziałaś mu? O czy Lulu rozbił się gniewem.

— Jeszcze jak!

— No, no, wiesz, podziwiam cię!

Rirette nie bardzo wiedziała, co o tym myśleć, ale w każdym razie domyśliła się, że Lulu jak nie moralnej podpory

— Jak to dobrze — powiedziała — jak to do brze, że zdobyłaś się wreszcie na odwagę. (...)

— Krótko i treściwie — rzekła Lulu. — Wygarnęłam mu wszystko, co miałam na wątrobie. W pięty mu poszło.

— Nie mogę w to uwierzyć — odparła Rirette. — Ale co ci się stało, moja Lulu kochana, że w ciebie taki lew wstąpił? Wczoraj bym poszła o za kład, że nigdy go nie rzucisz.

— To z powodu mojego braciśka. Jeszcze mo go znieść, jak wobec mnie stroi przemądrzale mi ny, ale nie mogę pozwolić, aby upokarzał moją rodzinę.

— Jak to było? Opowiedz.

— Gdzie ten kelner? — spytała Lulu wierząc się niecierpliwie na krześle. — W tej dziurze

nigdy się nie można dowołać kelnera. Ten ma- ly brunet nam podaje?

— Tak — powiedziała Rirette. — Wiesz, mam wrażenie, że się we mnie zakochał.

— Co ty powiesz? No, to radzę ci uważać na tę wydrę z toalety. On cały czas przesieduje u niej na dole. Podwala się do niej, ale ja myślę, że to pretekst, by przypatrywać się kobieciom wchodzącym do ubikacji; gdy wychodzą stamtąd, patrzy im w oczy, aż czerwienieją ze wstydu. A propos, zostawie ciebie na chwileczkę, mu szę zadzwonić do Piotra. Ale się zdziwił! Jak po dejdzie kelner, zamów mi kawę ze śmietanką. Zaraz wracam i opowiem ci wszystko dokładnie.

Wstała, odeszła parę kroków i powróciła do stolika.

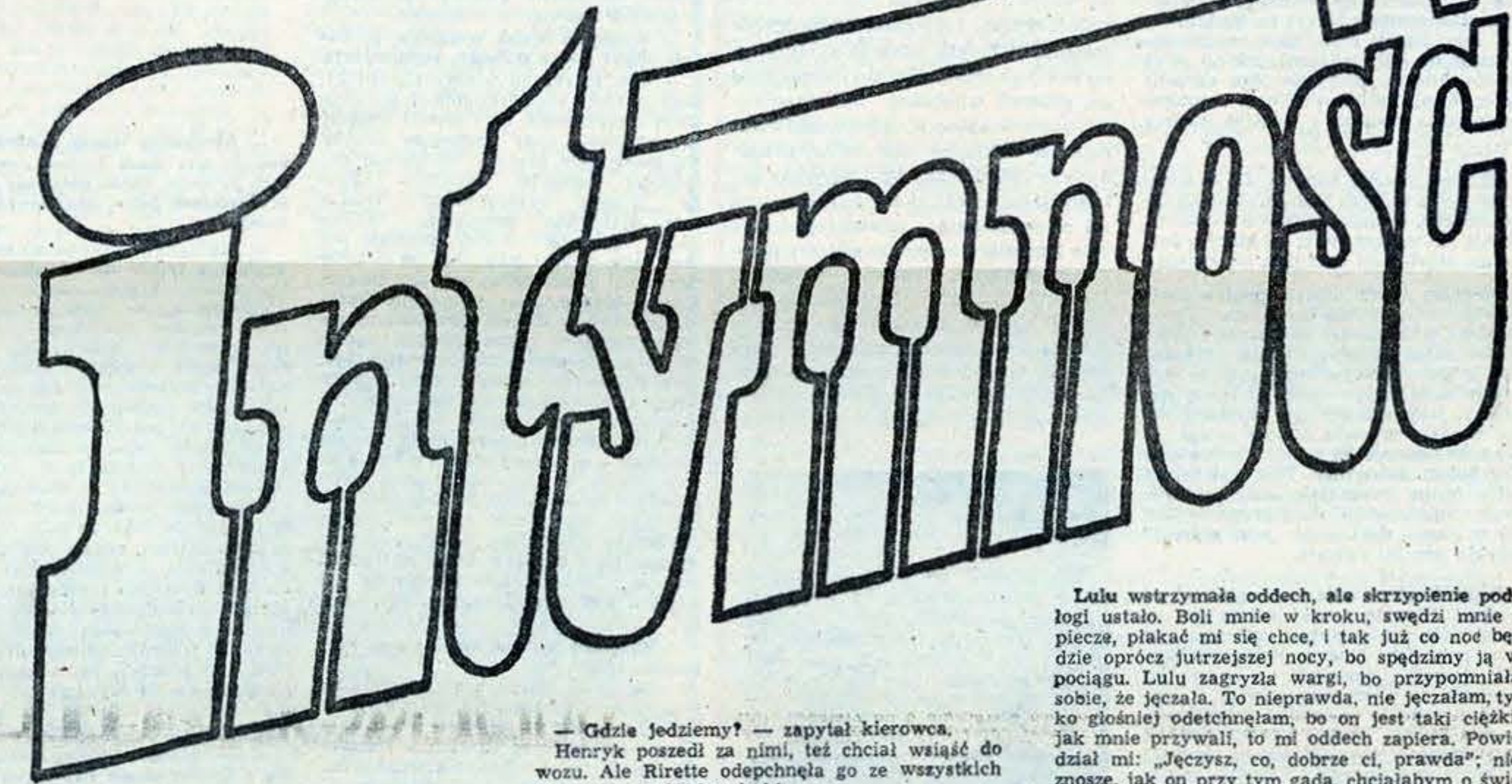
— Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa, ko chanie!

— Kochana moja — powiedziała Rirette ścis- kając ją za rękę. (...)

— Piotr aż siadł z wrażenia — oznajmiła. — Py- tał mnie o szczegóły, ale powiedziałam, że szcze- gół później, umówiłam się z nim na obiad. Po- wiedział, że będziemy mogli wyjechać nawet ju- tro wieczorem.

— Jaka jestem zadowolona, Lulu. Nie masz po-jęcia — powiedziała Rirette. — No, opowiadaj- przedko. Zdecydowałaś się tej nocy?

— Wiesz, nawet nie decydowałam, jakoś tak samo się wszystko zdecydowało. — Zaczęła nerwowo stukać w stolik. — Proszę pana! Pro- szę pana! Niemożliwy ten kelner, proszę kawę ze śmietanką! (...)



Jean Paul Sartre

Przyspieszyli kroku: Henryk szedł za nimi nie odrywając się. Minęli ulicę Delambre i szli prosto w kierunku Obserwatorium. Rirette słyszała wyraźnie, jak skrzypią za nimi buty Henryka; słyszała też było jakby lekkie i regularne rżenie, skandujące ich kroki: to oddech Henryka (Henryk zawsze oddychał ciężko, ale nigdy jeszcze do tego stopnia: albo musiał za nimi biec, albo też z wrażenia tak się zasapał).

— Udawajmy, że go nie widzimy — pomyślała Rirette. Traktować go jak powietrze. Ale nie mogła się oprzeć ochocie i rzuciła na niego krótkie spojrzenie kątem oka. Był biały jak prześwie- radło i tak opuścił powieki, że wydawało się, iż ma zamknięte oczy: „Idźcie jak lunatyk” — po- myślała Rirette wdrygając się ze wstydu. Usta Henryka drżały i na dolnej wardze odsklepany kawałek różowego plastra też zaczął drżeć. I ten oddech, ciągły ten równy, chrapliwy oddech koń- czący się teraz jakimś dziwnym nosowym dźwię- kiem. Rirette poczuła się nieswojo: nie bała się Henryka, ale choroba i namietność zawsze na- pełniały ją jakimś nieokreślonym strachem. Po- chwili Henryk, nie podnosząc oczu, wyciągnął de- likatnie rękę do przodu i ujął Lulu za ramię. Lu- lu wykrzywiła usta, jakby już, już miała wy- buchnąć płaczem i otrząsnęła się z uścisku.

— Uff! — stęknął Henryk.

Rirette marzyła o tym, żeby się wreszcie za- trzymała: kiulo ją w boku i szumiało w uszach. Ale Lulu prawie biegła; ona też wyglądała na lunatykczkę. Rirette pomyślała, że gdyby puściła nagle ramię Lulu i stanęła, to tamtych dwoje- dalej by tak biegło obok siebie, w milczeniu, z zamkniętymi oczami i przerażającą bladymi twa- rzami.

Henryk przemówił wreszcie. Dziwnie zachryp- nętym głosem powiedział:

— Wracaj ze mną.

Lulu nie odpowiedziała. Henryk ciągnął tym- samym zachrypniętym, bezbarwnym głosem:

— Jesteś moją żoną. Wracaj ze mną.

— Ale przecież pan widzi, że ona nie chce wra- cać do domu — rzuciła przez zaciśnięte zęby Ri- rette. — Niech jej pan da spokój.

Zdawał się nie słyszeć jej słów. Powtarzał ty- ko:

— Jestem twoim mężem. Chcę, żebyś wróciła do domu.

— Proszę zostawić ją w spokoju — wykrzyk- nęła piskliwie Rirette — nie pan nie zyska przez- to natrętno, niech pan sobie idzie.

Obrócił ku niej zdziwioną twarz:

— To moja żona — powiedział — ona do mnie- należy, chcę, żeby wróciła do domu.

Wzięła Lulu pod rękę i tym razem nie usilo- wała się wywnękać.

— Niech się pan odczepi — powiedziała Riret- te.

— Nie odczepię się, będę za nią chodził cały- wieczór, chcę, żeby wróciła do domu.

Mówił z trudem. Nagle skrzywił twarz w gry- masie, który obnażył mu dziąsła i krzyknął:

— Ty jesteś moją!

Ludzie ze śmiechem odwracali się za nimi. Henryk potrząsał ramieniem Lulu i mruczał jak- zwierzę, szczerząc zęby. Na szczęście przejeżdża- ła właśnie pusta taksówka. Rirette skinęła na- szofera i zatrzymała się. Henryk też stanął. Lu-

Sceny miłosne w literaturze pięknej

lu chciała dalej biec, ale powstrzymali ją oboje, każde chwytając za jedną rękę.

— Musi pan zrozumieć — mówiła Rirette cią- gnąc Lulu na jezdnię — że gwałtem nie pan nie- wskóra.

— Niech ją pani puści, niech pani puści mo- ją żonę — powiedział Henryk ciągnąc Lulu w- przeciwnym kierunku. Lulu była bezwolna jak- toból z bielizną.

— No więc co, jadą państwo czy nie? — zawo- lał zniecierpliwiony szofer.

Rirette puściła rękę Lulu i zaczęła okładać ku- lakami ramiona Henryka. Ale ten zdawał się w ogóle nie czuć jej uderzeń. Po chwili jednak puścił żonę i z ogłupiałą twarzą zaczął wpatry- wać się w Rirette. Rirette też patrzyła na niego. Nie mogła jakoś zebrać myśli, była bardzo znu- żona, ogarnęło ją zniechęcenie. Stali tak przez- chwile, patrząc sobie w oczy, oboje zasapani. Wreszcie Rirette opamiętała się, objęła ramie- niem Lulu i zaciągnęła do taksówki.

— Gdzie jedziemy? — zapytał kierowca. Henryk poszedł za nimi, też chciał wsiąść do- wozu. Ale Rirette odepchnęła go ze wszystkich- sił i zatrasnęła drzwiczki. — Niech pan rusza, przedzi! — krzyknęła do- taksówkarza. — Później podamy adres. Taksówka ruszyła i Rirette wyciągnęła zmęczo- ne nogi. „Jakie to wszystko było wulgarnie” — pomyślała. Nienawidziła w tej chwili Lulu. — Dokąd chcesz jechać, kochanie? — spytała- słodko. Lulu nie odpowiedziała. Rirette objęła ją szu- le i zaczęła jej perswadować: — No odpowiedz, gdzie ciebie mam zawieść? Chcesz jechać do Piotra? Lulu uczyniła ruch, który Rirette zrozumiała- jako gest potakujący. Pochyliła się do kierowcy: — Ulica de Messine, pod jedenasty. Gdy odwróciła się do Lulu, zobaczyła, że ta- dziwnie jąkoś na nią patrzy. — Co ci, zaczęła Rirette. — Nienawidzę was — wrzasnęła Lulu — niena- widzę Piotra, nienawidzę Henryka! Czego wy- wszyscy chcecie ode mnie? Czego mnie tak me- czycie? (...)

Fuj!

— Czarna noc. Zdawało jej się, że ktoś cho- dzi po pokoju: mężczyzna w miękkich pan- tofach. Stawiał najpierw ostrożnie jedną nogę, potem drugą, ale nie udawało mu się uniknąć- skrzypienia podłogi. Zatrzymał się, następo- wała chwila ciszy, po czym znów, z drugiego ko- ńca pokoju rozpoczynał jak maniak swoją węd- rowkę bez celu. Lulu trzęsła się z zimna, kol- dra była stanowczo za cienka. Powiedziała: „Fuj” na cały głos i przerażona się dźwięku swojego- głosu.

Fuj! Na pewno w tej chwili spogląda w niebo- i gwiazdy, zapala papierosa, jest na dworze, mó- wił, że lubi ów lilowy odcień nieba nad Pary- żem. Wolno, spacerowym krokiem wraca do sie- bie, do domu: jak robi swoje, czuje się w nas- troju poetyckim, zawsze mi to mówi, i lekki jak- wydojona krowa, już o tym nie myśli — a ja tu- leżę skalana. Nic dziwnego, że on w tej chwi- li czysty, całe swoje świństwo zostawił tu w mro- ku, pełny ręcznik tego paskudztwa i prześciera- ło mokre na środku, nog nie mogę wyciągnąć, bobym musiała tego dotknąć, co za ohyda, a on- jest suchutki, słyszałam, jak pogwizdywał pod- oknem wychodząc z hotelu; był tu, pod oknem, suchy, wyswieżony, w swoim eleganckim ubra- niu, w dobrze skrojonej jesionce, trzeba mu przy- znać, że umie się ubierać, kobieta może być dum- na pokazując się z takim mężczyzną, stał pod- moim oknem, a ja leżałam naga w ciemności i- zimno mi było, i tarłam się rękami po brzuchu, bo mi się ciągle wydawało, że jeszcze jestem- mokra. „Wejże tylko na chwilę — powiedział — zobacz, jak ci się mieszka”. Siedział dwie go- dziny, lósko skrzypiało niemożliwie — wstrętne- żelazne łóżko. Zastanawiam się, skąd on wytrza- szał taki hotel, mówił mi, że tu kiedyś spę- dził dwa tygodnie, że mi tu będzie dobrze, dziw- ne jakieś to pokoje, oglądałam dwa jeszcze nigdy- nie widziałam tak małych ciuck — tak zagra- conych, jakieś otomany, pufy, stoliki, wszystko- to śmieszki bajzlem, nie wiem, czy to mieszkał- przez dwa tygodnie, ale jeśli mieszkał, to na pe- wno nie sam; nie ma dla mnie zbyt wiele szacun-

ku, jeśli mnie w takim hotelu umieścił. Por- tier uśmiechał się tylko, jakieśmy wchodzili na- górę, to Algierczyk, nie znoś tych ludzi, boję- się ich, przyjrzał się moim nogom, a potem wró- cił do swojej łóżki i pewnie pomyślał sobie: „Ci- już to robią”, i zaczął sobie wyobrażać jakieś- okropne rzeczy: oni tam podobno straszne rzeczy- wyrabiają z kobietami w Algierze; jak im się- jakaś spodoba, to okulawią na całe życie; i przez- cały czas, kiedy mnie Piotr męczył, to myślałam- sobie o tamtym Algierczyku, który myślał o tym, co ja robię, i wyobrażał sobie jeszcze ohydniej- sze rzeczy niż to, co Piotr ze mną robił. Tu ktoś- jest w pokoju!

Lulu wstrzymała oddech, ale skrzypienie pod- łogi ustało. Boli mnie w kroku, swędzi mnie i- pieczę, płakać mi się chce, i tak już co noc be- dzie oprócz jutrzejszej nocy, bo spędzimy ją w- pociągu. Lulu zagryzła wargi, bo przypomniła- sobie, że jęczała. To nieprawda, nie jęczałam, tyl- ko głośniejsze oddechnełam, bo on jest taki ciężki, jak mnie przywalił, to mi oddech zapiera. Powie- dział mi: „Jęczysz, co, dobrze ci, prawda”; nie- znoś, jak on przy tym gada, chciałabym o świe- cie zapomnieć, a on bez przerwy gada jakieś- świństwa. Nie jęczałam, przede wszystkim i tak- nie nie czuję, to fakt, lekarz mnie badał przecież, tylko sama sobie potrafię dogodzić. Ale on nie- chce wierzyć, on nigdy nie chce wierzyć, wszy- scy to samo mówili: „To dlatego, że źle ciebie- napoczęto, nie bój się, ja cię nauczę rozkoszy”; a niech sobie mówią, myślałam, ja i tak wiem, czego się trzymać, sam lekarz powiedział; ale to- ich okropnie denerwuje.

Ktoś wchodził po schodach. Pewnie jakiś gość- wraga do numeru. Chyba, nie daj Boże, że to- Piotr wraca. On gotów wrócić, jeśli go znowu- ochota wzięła. To nie on, jakieś ciężkie króki... a może — serce Lulu podskoczyło do gardła — a może to Algierczyk; wie, że jestem sama, za- raz zastuka do drzwi, nie mogę tego znieść, nie, to- piętro niżej, jakiś facet wraca do swego pokoju, wkłada klucz do zamka, nie może trafić, pija- ny, kto tu może mieszkać w tym hotelu, już so- bie wyobrażam: spotkałam jedną rudą po po- ludniu, na schodach, miała podkrążone, obłędne- oczy narkomanki. Nie jęczałam! No jasne, że- mnie podniecił tym swoim macaniem, on umie- to robić; nie znoś facętów, którzy umieją to- robić, już bym wolała spać z dziewcem. Te ich- ręce, takie pewne, zmierzające zawsze prosto tam, gdzie trzeba, najpierw tylko muskają, potem- głaszczą, przyciskają, nie za mocno... traktują- ciebie jak instrument, na którym umieją grać. I ja- cy z tego dumni! Nie znoś, jak mnie podnie- cają, zasycha mi wtedy w gardle, boję się i mam- taki przykry smak w ustach, i czuję się upoko- rzona, bo wtedy oni panują nade mną; spralabym- Piotra po pysku, jak robi te aroganckie miny i- chwali się: „Ale mam technikę, co?”. Mój Boże, i- pomyśleć, że to jest właśnie życie, że po to- człowiek się myje, ubiera, stroi, że wszystkie po- wieści o tym tylko napisano, i że cały czas o- tym się tylko myśli, i w końcu, proszę, idziesz- do ciemnego pokoju z facetem, który cię tro- chę potłamsi i na zakończenie zamoczy ci brzuch. Chcę spać, och! (...)

Wyskoczyła z łóżka i przekreśliła kontakt. Pończochy i kombinacja, wystarczy. Na- wet nie uczesała, tak się spieszyła. Lu- dzie nawet nie będą wiedzieli, że nie mam- pod spodem, mój płaszcz jest taki długi. Algier- czyk — zawałała się, serce zaczęło łomotać w- piersi — będę go musiała obudzić, żeby mi drzwi- otworzył. Schodziła cichutko po schodach, ale- stopnie trzeszczały głośno, jeden po drugim: za- stukala w oszklone drzwi portierni.

— Co takiego? — spytał Algierczyk. Czy miał- zacczerwienione, czuprynę zmierzwiłoną, nie- wyglądał zbyt groźnie.

Niech mi pan otworzy drzwi — powiedziała- sucho Lulu.

W kwardrans później dzwoniła do mieszkania- Henryka.

(Fragmenty opowiadania „Intymność” pochodzą ze zbioru- prozy wybitnego pisarza i filozofa francuskiego. Zbiór ten, w przekładzie Jerzego Lisowskiego, ukazał- się pod wspólnym tytułem „Mur” w „Czytelniku” w- 1958 roku)

Tatarzy nad Wartą

Ciąg dalszy ze str. 3

Muzułmanie obchodzą kilka świąt, z których największe znaczenie przywiązują do czterech: ramazan-bajram, kurban-bajram, nowy rok (początek ery muzulmańskiej) i dzień Aszura. Ponadto święcą mawlid (narodziny Mahometa) oraz tak zwane święte noce: noc wielkich żądań, noc podróży proroka, noc rozgłoszenia i noc wszechmocy.

Ramazan-bajram jest świętem radości z racyi wypełnienia zobowiązań postu w miesiącu ramazan (40 dni). Kurban-bajram (składanie Allachowi ofiary w postaci byka albo barana) nawiązuje do znanego i chrześcijańskim legendarnego zdarzenia. Otóż Abraham tak gorąco po kochał Boga, że postanowił złożyć mu w ofierze własnego syna. Bóg zesłał mu jednak z nieba barana. Na tę pamiątkę wierni składają Allachowi ofiarę właśnie w postaci barana. Nowy rok obchodzą muzułmanie na pamiątkę przesiedlenia Mahometa z Mekki do Medyny w 622 roku naszej ery. Dzień Aszura nawiązuje do kilku zdarzeń, jak np. stworzenie Adama, przyjęcie jego skruszy przez Boga, uratowanie Noego z potopu, uratowanie Jonasza z wnętrza wieloryba.

Chrzest dziecka odbywa się w domu rodziców, z których jedno trzyma na ręku dziecko, a imam odmawia "odlitwy". Dzieje się to przy stole, na którym leży koran, chleb i sól oraz palą się świece.

Również ślubu udziela imam w domu nowożeńców (zwykle jest to dom panny młodej), w obecności świadków i gości. Młodzi stoją na dywanie bądź na kożuchu w południowym rogu pokoju. Pan młody musi głośno wymienić sumę pieniędzy, jaką skłonny jest wypłacić żonie w razie rozwodu. Kiedyś dawał takie zobowiązanie na piśmie i słowa musiał potem dotrzymać. Dziś jest to już tylko forma zwyczajowa, bez praktycznych konsekwencji, dlatego młody Tatar w swojej deklaracji "nie schodzi" zwykle poniżej miliona.

Pogrzeb odbywa się na drugi dzień po śmierci. Obmyte zwłoki zawiązuje się w białe płótno, a modlitwa nad zmarłym trwa całą noc. Tatarzy Polski zachodniej chowają zmarłych na cmentarz tatarskim w Warszawie, przy ul. Tatarskiej, na skraju cmentarza Powązkowskiego. Zwłoki, zgodnie z przepisami, są przewożone w trumnie, ale na miejscu wyjmują je z trumny i układają w mo gile na piasku, owinięte grubo w białe płótno.

Kuchnia tatarska nie ma swojej specyfiki, jest to kuchnia polsko-litewsko-białoruska z dodatkiem (po 1945 roku) zwyczajów kulinarnych z całej Polski, przeniesionych nad Odrę z różnych regionów. W spożywaniu trunków, jak większość Polaków przebiegają często miarę. Z mięs jedzą najczęściej wołowinę, baraninę i drób. Unikają wieprzowiny, ale tylko starsi. Młodzi już tego nie przestrzegają. Najsmaczniejsze potrawy, jakie zdarzyło mi się spożywać w domach tatarskich, to babka ziemniaczana oraz nadziewana szyszka.

Gościnność tutejszych Tatarów daje się przyrównać jedynie do gościnności Polaków z dawnych kresów wschodnich. Z pewnym sympatycznym zdziwieniem spoglądałem w domach tatarskich gwiazdkową choinkę przystrojoną głowami przez młodzież. Za całkowicie naturalne uważało się też wizyty rodzin katolickich na przyjęciach świątecznych u Tatarów i odwrotnie — obecność rodzin tatarskich w domach katolickich na Boże Narodzenie i Wielkanoc.

Od wielu lat nie ma już w Gorzowie zorganizowanej gminy muzulmańskiej. Osobą, wokół której funkcjonują jeszcze pewne przejawy odrębnego życia religijnego jest imam Bekir Rodkiewicz, który — w roku 1986 kończy 96 lat — swobodnie podróżuje po kraju, wzywany na muzulmańskie pogrzeby do Szczecina, Gdańska i Warszawy.

Urzędowa siedziba Muzułmańskiego Związku Religijnego w Polsce jest mieszkanie w domu nr 21 przy ul. Nowotki w Warszawie, natomiast gminy muzulmańskiej istnieją w Białymstoku, Bohonikach, Gdańsku, Szczecinie, Kruśnynach i Warszawie.

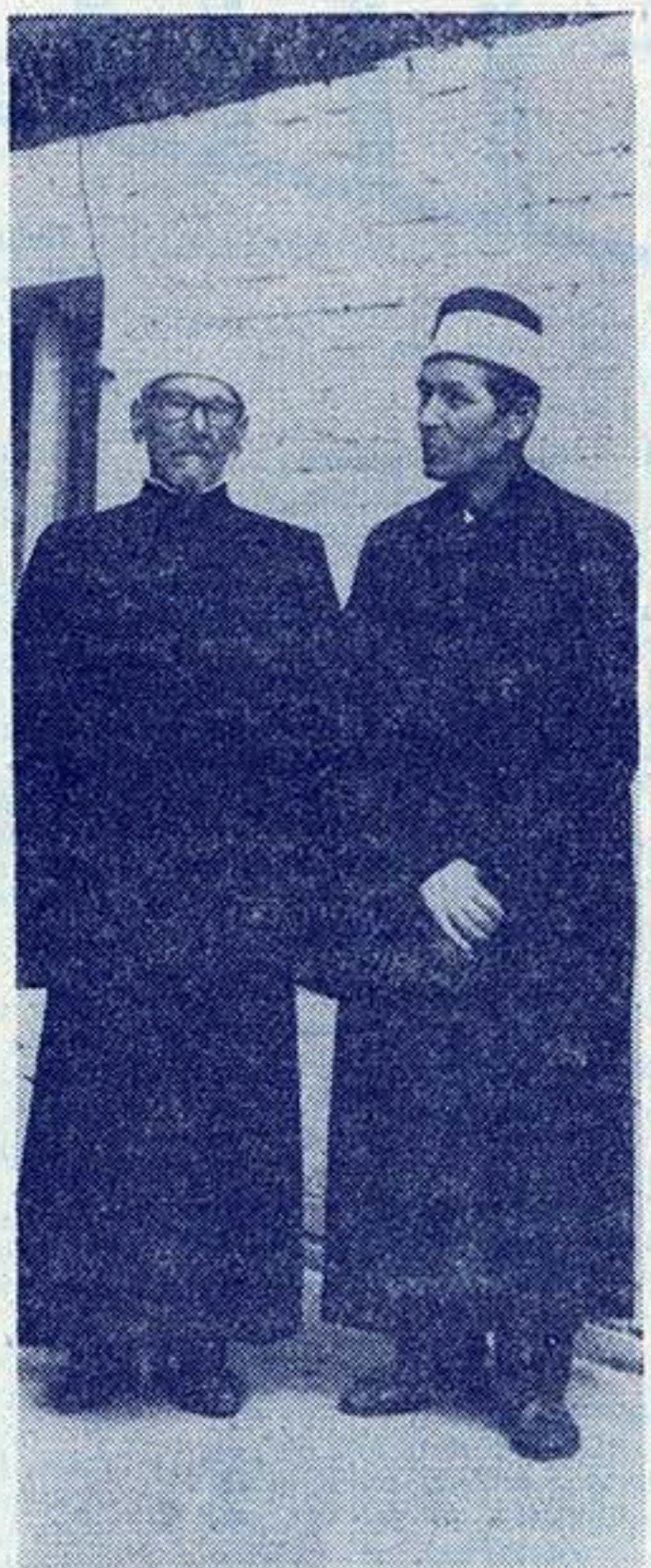
Niektórzy autorzy mylą polskich Tatarów z Karaimami. Owszem, w Polsce mieszka szczupła grupka Karaimów, jednak są oni mocno rozproszeni i żaden przedstawiciel tego małego narodu. Żyjącego w wielkim skupisku (około 100 osób) w Trokach pod Wilnem, nie osiedlił się w Gorzowie. W Trokach zwidziałem w roku 1978 małe muzeum karaimskie, gdzie wynotowałem najważniejsze fakty z dziejów tego narodu. Karaimowie są potomkami plemion tureckich. W czternastym wieku książę Witold sprowadził ich z Krymu i osadził na Litwie. Słowo "Karaim" oznaczało kiedyś przynależność do religii, dopiero później zaczęło oznaczać również naród. Karaimowie nie uznają koranu, lecz

stary testament i 10 przykazań. Świętąnią karaimską — to kenasa, duchowny, święcą sobotę. Po bogatej przeszłości Karaimów pozostali w muzeum w Trokach piękne, oryginalne stroje męskie i kobiece, zbroje i naczynia domowe. Tatarzy polscy wcześniej stracili pod tym względem odrębność i do naszych czasów nie przetrwały po nich żadne pamiątki tego typu — ani w Gorzowie, ani w Białymstoku, ani nawet w Nowogrodzie, gdzie w 1978 roku zwidziałem stary cmentarz tatarski. Tamtejsi Tatarzy, a jest ich dziś w Nowogrodzie już niewielu, chowają zmarłych w oddalonych o pięć kilometrów Łowczycach. Cmentarz w Nowogrodzie od dawna nie ma już ogrodzenia i jest bliski ruiny. Tylko pięćsetletnie dęby na cmentarnym wzgórzu szumiały jeszcze zawiłą przeszłością litewsko-polskiej Tatarszczyzny.

HENRYK ANKIEWICZ

Tłumaczenie z języka rosyjskiego
Odpis
Świadełstwo

Dnia 9 lipca 1913 roku, Mułła Mahometańskiej Parafii meczetu w Murawiszynie 3-go stanu, powiatu Osmiańskiego, gubernii wileńskiej, Jan Szabanowicz, syn Jakuba, niniejszym zaświadcza, że w księdze metrykalnej urodzonych za 1889 rok pod Nr 1. zapisany akt treści następującej, że tegoż tysiąc osiemset osiemdziesiątego dziewiątego roku dnia 2 miesiąca lutego, ze szlachty prawnie zaślubionych rodziców Abrahama Rodkiewicza i żony jego Heleny urodził się syn, któremu dano na imię Bekir, na potwierdzenie czego i wy daje się jemu Bekirowi niniejsze świadectwo, z odnośnym moim własnoręcznym podpisem i odciskiem pieczęci me



Z lewej imam Bekir Rodkiewicz, z prawej jego syn Maciej (Australia) podczas odwiedzin w Gorzowie w 1969 roku w strojach obrzędowych.

czetu parafialnego. Mułła Parafialnego Meczetu Mahometańskiego w Murawiszynie zaświadcza (—) Jan Szabanowicz, Nr 69. — Pieczęć okrągła Meczetu Parafialnego Mahometańskiego w Murawiszynie. — Mahometański Zarząd Duchowny w Tawryczu niniejszym zaświadcza, że według księgi metrykalnej Meczetu w Murawiszynie, powiatu Osmiańskiego, gubernii Wileńskiej, urodzonych za tysiąc osiemset osiemdziesiątych dziewiątych roku pod nr 1 został akt treści następującej: dnia 2 lutego ze szlachty Abrahama i Heleny Rodkiewiczów urodził się syn, któremu dano imię Bekir. Dnia 28 października 1916 roku. M. Simferopol. Nr 3866. P.O. Muftiego w Tawryczu (podpis nieczytelny). Sekretarz (podpis nieczytelny). Pieczęć okrągła Mahometańskiego Zarządu Duchownego w Tawryczu.

Maria Pierkowska

tłumacz przysięgły
języków rosyjskiego i litewskiego

Ciąg dalszy ze str. 1

— Aleja Wojska Polskiego, zamiast tworzyć fragment śródmieścia, lokalizuje się tam zakłady przemysłowe. Prywatniaciarce budki powstające jak grzyby po deszczu.

— Są pewne zaszczości. Istnieją ogromne naciski tych, których stać na inwestowanie — przedsiębiorstw państwowych i osób prywatnych. A obecnie nie jest łatwo o tereny budowlane! Zlokalizowanie Kombinatu Prasowo-Wydawniczego przy al. Wojska Polskiego nie jest trafione. Podzielił ten pogląd. Pod rządami nowej ustawy o radach narodowych każda znacząca dla miasta lokalizacja jest uchwalana lub opiniowana przez Miejską Radę Narodową. Jest zatem poważny weryfikator przygotowywany przez administrację decyzji. Dzielnica butików na placu Wielkopolskim, to też zaszczość. Chcę przypomnieć, że w określonej sytuacji nie podarzyć dostrzeżono szansę w aktywizacji inicjatywy prywatnej. Koncesja budowlana na placu Wielkopolskim, ważna jest na lat dziesięć. Choć niektóre budki nie są jeszcze skończone, połowa terminu minęła. I gdyby się pojawił poważny inwestor, który chciał by tam stawiać wielki kompleks hotelowy, ze strony miasta, nie byłoby przeszkód prawnych. Czekamy.

— Solidność budów wskazuje, że należy liczyć się ze stuletnią eksploatacją.

— Jest to ryzyko właścicieli. Od 1.1. 1993 możemy bez odszkodowań dla obecnych dzierżawców tego terenu zmienić przeznaczenie tego fragmentu miasta. Na marginesie krytyki społecznej dotyczącej kształtu rozwoju miasta, pragnę zaakcentować trudną rolę architekta miejskiego. Gdyby nawet posiadał walory geniusza, pewne jego decyzje lokalizacyjne — przy naciskach inwestorów, tak czy inaczej, byłyby błędne albo dyskusyjne. Obecnie jesteśmy w trakcie opracowania perspektywnego planu rozwoju miasta do roku dwutysięcznego dwudziestego. Plan ten, bardzo wszechstronny, opracowany z licznym gronem fachowców, z geologami, hydrologami będzie pierwszym w Polsce planem posiadającym zgodność z opracowywanym w trybie nowego ustawy o planowaniu przestrzennym. To ogromna robota. Z pięciu wariantów rozwoju, z krytycznych analiz fachowców zostały tylko trzy. Jeszcze w tym roku Miejska Rada Narodowa dokona wyboru. Miasto zacznie się rozwijać w kierunku: Przylep, Ploty, Łężyce...

— Dlaczego miasto nie idzie w kierunku Odry?

— Byłoby to kierunek sprzeczny z racjami ekonomicznymi, ale nie tylko. Wybór w kierunku na Odrę spowoduje zniszczenie najlepszych gleb w naszym regionie. W aprobowanym kierunku rozwoju — Czerwieńsk, i tak mamy ostry bój o lasy. Pod siekierą trzeba będzie wyznaczyć 300 hektarów. Pracując nad planem perspektywnym mamy za sobą również szeroką konsultację społeczną i mnóstwo oficjalnych uzgodnień.

— Rok 2020 jest poza moją wyobraźnią. I dlatego ta wizja jest zapewne nader krzepiąca.

— Wizja ma być zgodna z najaktualniejszą wiedzą urbanistyczną. Ma być racjonalna. I nie o krzepę tej wizji idzie gra. Masto — tak jak dziś — jak w czterdziestolecie, w swoim rozwoju, w zasadniczych kwestiach, po prostu nie ma wypaść spod kontroli. Dziś zasadniczym kłopotem jest utrzymanie standardu życia. Nie we wszystkich dziedzinach, mimo wysiłków, nam się to udaje. W opracowywanej perspektywie Zielona Góra ma mieć 170—180 tysięcy mieszkańców przy całkowicie zrównoważonej strukturze, bez mankamentów, które dziś psują nam krew.

— Będzie więc metro...

— Jeśli oferta jest poważna, zastanowimy się. Ma pan pieniądze? Metro

przyszedłoby się ze względów również militarnych. Poważnie zaś mówiąc, obecnie właśnie w ramach studiów perspektywicznych nad planem, trwają prace studialne komunikacji miejskiej trolejbusowej. Jest to system komunikacji w kraju niedoceniany, posiada on jednak mnóstwo walorów. Chcemy mieć to przeświadczenie oparte na ekspertyzach fachowców i rachunku ekonomicznym. Pracując nad naszym planem perspektywnym chcemy też wiedzieć od konserwatora wojewódzkiego zabytków, ile z jego punktu widzenia warto jest to, co zbudowano przed nami. Na decyzję o dalszym losie, na dzień dzisiejszy czeka 400 budynków. To jako władza miejska jesteśmy przeciw rewolucyjnemu burzeniu. To co ma sens i uzasadnienie, niech trwa.

mu normalniej żyć. Tylko, co uczynić aby przekonać o tym wszystkich?

— Obecna oferta kulturalna Zielonej Góry idzie w społeczną przódnię.

— Być może oferta powinna być lepsza, z drugiej strony wiele ciekawych imprez odbywa się z niewielką ilością widzów. Ale i sytuacja społeczna jest skomplikowana. Mówi się o powszechnej pogoni za pieniędzmi. Ale równocześnie wielu narzekających nie garnie się do pracy. Za utrzymywanie porządku placu Wielkopolskiego oferowaliśmy 40 tysięcy złotych. I nie znaleźliśmy chętnego, a ofertę kierowaliśmy do emeryta. Z drugiej zaś strony źle zorganizowana praca, zła jakość usług dręczą nas wszystkich. Oprócz tego rozgrzebane dwa tysiące budów — domków jednorodzinnych, 7 tysięcy działkowców, te 9 tysięcy samochodów, wszystko mnożone przez cztery, jest odpowiednie

Zielona Góra - układ otwarty

— Cierpienia wokół planowania na dalekie lata mają jednak pewien komfort. Przecież każde ustalenie może być przekreślone jedną nieprzewidzianą sytuacją.

— Wady żywiołowego rozwoju odkryło nie tylko nasze społeczeństwo. Ogólnikowe stwierdzenie, że rozwój Zielonej Góry nie może się odbywać kosztem regionu, jest słuszne. Czas tego nie przekreśli. Mechanizmy rozwoju miast tkwią w samych miastach. Gospodarka, zakłady przemysłowe, dziś naciskają na większą dynamikę. Bo szukają rąk do pracy. Jestem przekonana, że odejdą, bo będą musiały, rozstać się z obecnymi schematami myślowymi. Dodam jeszcze, że w rozwoju naszego miasta powinien być zainteresowany cały region. Od tego, co sobą reprezentuje Zielona Góra, swoim potencjałem intelektualnym, cywilizacyjnym i materialnym w dużym stopniu zależy jakość życia w całym regionie. Jakość naszych uczelni, środowisk twórczych, funkcjonowanie placówek kulturalnych, sprawność administracji państwowej, polityka jaką się tu wykuwa, to wszystko nie może być obojętne dla mieszkańców województwa zielonogórskiego.

— No właśnie. Co w Ratuszu sądzi się o środowiskach twórczych?

— Chcą swego klubu. Klub taki będzie, choć nie od jutra. Jestem zdziwiona, że środowiska czekają na taką placówkę, nie robią w charakterze próby imprez w istniejącej substancji. Tyle mówiło się o wykorzystaniu Palmiarni i niewiele z tego wychodzi.

— Bo środowiska jako takie są biedne.

— Przez całe lata byliśmy dumni z faktu, że mamy swoich twórców kultury. Bogactwo talentów, ich zintegrowanie, zadziwiało kraj. Profesjonalizacja twórczości, stabilizacja materialna, naturalny proces biologiczny, brak dopływu świeżej krwi, spowodowało utratę dynamiki. Budujemy obecnie dzielnicę wielkości rzędu Sulechowa — myślę o osiedlu Kisielinim. Teatr chce ściągnąć 5 talentowanych, młodych aktorów. Są niezbedni. Moje obecne zobowiązania sięgają 8 mieszkań. Ale ja tych mieszkań jeszcze nie mam i nie wiem, czy je będę miała. Są twarde przepisy, które trzeba przestrzegać. Ja o tym wiem, 8 mieszkań, miasta ani spółdzielczość mieszkaniowej nie zbawi, ale pozwoli

dział na pytanie: czym zajmować się mieszkańcy Zielonej Góry.

— Załatwianiem spraw elementarnych?

— Tak to można określić. Być może po ich załatwieniu powstanie kwestia zagospodarowania czasu wolnego. Na tę chwilę musimy się przygotować. Dziś ludzie wolają o ład i porządek, choć Zielona Góra nie jest miastem kryminalnym. Ład, porządek rozumie się inaczej, jako stan sanitarny, kulturę obsługi w sklepie. Być może potem będą wołać o dobra duchowe.

— Ależ to strasznie długa droga!

— Długa i ciernista. Bo uzależniona od samych ludzi. Zastanawiam się, dla czego pewne wystawy sklepowe są tak niechętne. Bo kryzys? Dlaczego zielonogórscy właściciele zakładów fotograficznych tak tandetnie urządzają swoje witriny wystawowe? Przecież oni powinni z powodu charakteru profesji czuć się trochę artystami i zadbać o swoje wizytówki. Tymczasem nic z tych rzeczy. W wariackim harmiderze budownictwa w Zielonej Górze wybudowano piękny budynek sądu, prawdziwą bombonierę, od bardzo dobrego projektu, po wykonawstwo. A więc można coś dobrego zrobić również w sytuacji trudnej. Trzeba skończyć z takim stanem gdy wysiłek jednych marnowany jest, często bez karnie przez innych...

— Kiedyś miasto było mniejsze. Ale miało dwa kina letnie. Jedno specjalnie na ten cel wybudowane. Teraz nie ma żadnego. Komu to kino przeszkadzało? Jest piękny amfiteatr. Wykorzystywany przez trzydzieści dni w roku.

— Są to pytania nad którymi warto się zastanowić. W końcu jednak wszystko sprowadza się do ludzi.

— Więc jest patriotyzm lokalny czy go nie ma?

— Patriotyzm lokalny niewątpliwie jest. Są liczne dowody. Musi on jednak mieć sensowny sposób wyrażenia się. Musi być stymulowany. Moralnie. Materialnie. Proszę powiedzieć, czy istnieć Zielona Góra, z okazji swoich Dni, w oficjalnej rozmowie, musi być tak ostro traktowana?

— Ależ skąd, pani prezydent!

— No to jesteśmy w tym samym miejscu.

— Dziękujemy pani za rozmowę.

RESZARD ROWIŃSKI



Zamieszanie w strefie ciszy

W dniu ukazania się tego tekstu Łagów Lubuski będzie już sposobil się do zimowego snu. We wrześniu i październiku jeszcze tylko nieliczne grupy emerytów i rencistów urządzają grzybowe żniwa; rano zbieranie — po południu gotowanie i suszenie; nikt nie ma czasu na czasowo-dancingowe życie. Na posterunku milicji zapadła cisza. Ale w sezonie...

— Kto zaczął? — pyta komendant posterunku.

— To nie ja. To on się na mnie rzucił, pokopał mnie, — skarży się potężnie zbudowany mężczyzna rozebrany do pasa. Pokazuje przestępującemu zadrapania na ciele piersiowej i pleców. „Poszkodowany” ledwie trzyma się na krześle. Jego kompan nie zabiera nawet głosu — miałby trudności z wysłowieniem się.

Komendant z ironicznym uśmiechem wysłuchuje wyjaśnień kozłowego mężczyzny. Za pierwszym razem można jeszcze stracić panowanie nad sobą, ale gdy ma się do czynienia z dwudziestym... setnym tego typu przypadkiem można tylko z ironicznym uśmiechem wysłuchiwać inflacyjnych wyjaśnień. Ekscesy i wykroczenia po

wypiciu alkoholu są w środku sezonu na porządku dziennym. W lipcu tego roku samych orzeczeń karnych wydano na sumę 120 tysięcy złotych. Najczęstszym wykroczeniem jest prowadzenie pojazdów po spożyciu alkoholu. Około 70 procent ukaranych to przyjeźdźni. Liczą na pobłażliwość wiejskich milicjantów, a może to nawyki z miejsca zamieszkania?

I w tym roku nie obyło się bez ofiar śmiertelnych. Czarną listę rozpoczął już w maju pracownik „Promyka”, ośrodka wczasowego podlegającego „Lubtourowi”. Dwóch mężczyzn wypłynęło o piątej rano na jezioro rowerem wodnym. Wczesna pora wypłynięcia była usprawiedliwiona, mężczyźni wybrali się w celu pobierania „pup” (metoda „na pupę” jest dość powszechnie stosowana wśród kłusowników). Jeden z mężczyzn wpadł do jeziora i po kilku minutach zmarł na zawał serca. Topielec miał 32 lata.

W lipcu miał miejsce następny tragiczny wypadek. Szesnastoletnia dziewczyna odłączyła się od obozowej grupy, weszła do jeziora i po chwili zaczęła tonąć. Wydobyto ją po czterech minutach. Odwieziono do szpitala. Żył jeszcze przez dwa dni nie odzyskując świadomości.

Nie cieszył się długo nowym mieszkaniem mężczyzna z Nowej Soli. „Parapetówka” postanowił urządzić w Łagowie Lubuskim. I może sam pomyśli nie był taki zły, ale realizacja nie wyszła. Po zakrapianej uczcie śpiący posiadacz nowego mieszkania wskoczył do wody i utonął. Ekipa pletwonurków przeczesywała jezioro w poszukiwaniu zwłok, ale akcję utrudniało muliste dno. Po trzech dniach topielec wypłynął.

W sezonie, w łagowskiej strefie ciszy trwa ożywiony ruch. Jest to szczególnie widoczne, od tej najgorszej strony, na posterunku milicji. Z radiotelefonu płyną meldunki o bójkach, pożarach lasów, kradzieżach. Czasem jest mowa o tych, którzy nie powrócą z wakacji do domu.

PIOTR PIOTROWSKI

OSIEDLE POD WEZWANIEM ZŁEGO DUCHA

ciąg dalszy ze str. 1

Jak wynika z informacji udzielonych mi w Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej w Urzędzie Miasta, budowa tej kanalizacji winna być rozpoczęta już w najbliższych dniach, ale do tej pory wykonawca nie znalazł ludzi do pracy.

Według inżyniera Włocha powinno się jak najszybciej przystąpić do budowy kanalizacji na Osiedlu Słowackiego, gdyż sytuacja zaczyna być alarmująca. Nie chodzi tylko o wody gruntowe i opadowe, ale też o nieszczelne szamba na terenie licznych posesji.

Trudno w tym wypadku udowodnić komuś nieuczciwość, ale sprawa jest dość jasna, jeśli jeden z mieszkańców musi opróżniać swoje szambo kilka razy w miesiącu, a inny kilka razy w roku. Zysk dla nieuczciwych mieszkańców jest tylko pozorny. Jeszcze kilka lat temu była tu bardzo dobra woda pitna, teraz jej jakość ulega pogorszeniu, a może dojdzie do tego, że może ulec skażeniu za pośrednictwem zanieczyszczonych wód gruntowych. Wówczas Osiedle może się przeobrazić w pustynię bez jednego drzewa. Takie skażenie wód gruntowych może też wpłynąć na jakość życia pozostałych mieszkańców miasta. Słyszałem już o propozycjach budowy dwustopniowej przepompowni, połączonej z miejską oczyszczalnią ścieków, ale moim zdaniem jest to zbyt droga inwestycja i może się ona zakończyć na etapie planów. Najlepszym rozwiązaniem byłoby wybudowanie małej lokalnej oczyszczalni ścieków z wykorzystaniem naturalnego spadku w kierunku rzeki Ochli. Była też mowa o zbiorczym szambie, ale na to nie pójdzie

większość mieszkańców Osiedla, a szczególnie ci którzy mają szamba nieszczelne i najbardziej zanieczyszczają teren — po co mieliby partytynować w kosztach budowy i obsługi szamba, skoro nie mają problemów z wywozem nieczystości?

Nie mają łatwego życia mieszkańcy Osiedla. To właśnie na nich spoczywa zaopatrzenie domów, a możliwości za kupu podstawowych artykułów spożywczych są mocno utrudnione. Najbliższy sklep znajduje się na Osiedlu Morełowa. Zazwyczaj panują w nim gigantyczne kolejki, a często bywa zamknięty na cztery spusty. Na Osiedlu stoi niby-barak, niby-pawilon, który niedawno jeszcze funkcjonował, a obecnie dochodzi z niego zapach rozkładających się resztek wiktualii. Sklep czeka na sprzedawcę, tak samo jak osiedlowy kiosk „Ruchu”.

Do sklepu na Osiedlu Morełowa idzie się od piętnastu do trzydziestu minut, później trzeba pokonać z zakupami tę samą drogę po pagórkowym terenie. Po drodze czyhają na kobiety różne „atrakcje”. To nie, że droga wie dzie od kilkudziesięciu do kilkuset metrów od Wojewódzkiego Urzędu Spraw Wewnętrznych, ale jak to się mówi, okazja czyni złodzieja. Okazję dla różnej proveniencji napastników stwarzają egipskie ciemności, panujące na Osiedlu wieczorową porą. Ciemności i dziury w jezdniach powodują, że o zmroku trzeba poruszać się w pożytych lunatyka. A jeśli do tego na Osiedlu wyłączony zostanie prąd i zabraknie nawet słabego oświetlenia z okien domów, istnieje wtedy duże prawdopodobieństwo skrzywdzenia karku.

Płyty chodnikowe niemal na całym Osiedlu polamaly się, pozapadały. W ulicach powstały spore wyrwy. Nie załatwiono nawet dziur, które wykuto

naprawiając popękane rury. Zaden taksówkarz, w obawie o stan resorów swojego pojazdu, nie pojedzie na Osiedle Słowackiego. Problem komunikacji jest następny w litanii bolączek mieszkańców Osiedla. Jeszcze dwa lata temu autobusy dojeżdżały do alei Słowackiego, ale do najbliższych domów pozostawał jeszcze kawałek drogi. Od czasu, gdy aleję Słowackiego wyłączono z ruchu z powodu prac instalacyjnych, autobusy zatrzymują się na odległość od Osiedla przystankach przy ulicy Wrocławskiej. Powracający z miasta i spieszący do pracy, idą do swych domów pół godziny.

Budowa alei Słowackiego czeka dwa lata na realizację. Obecnie nie istnieje bezpieczny dojazd na Osiedle. Ani od strony Słowackiego, ani od strony ulicy Strzeleckiej, Piwnej, Wrocławskiej.

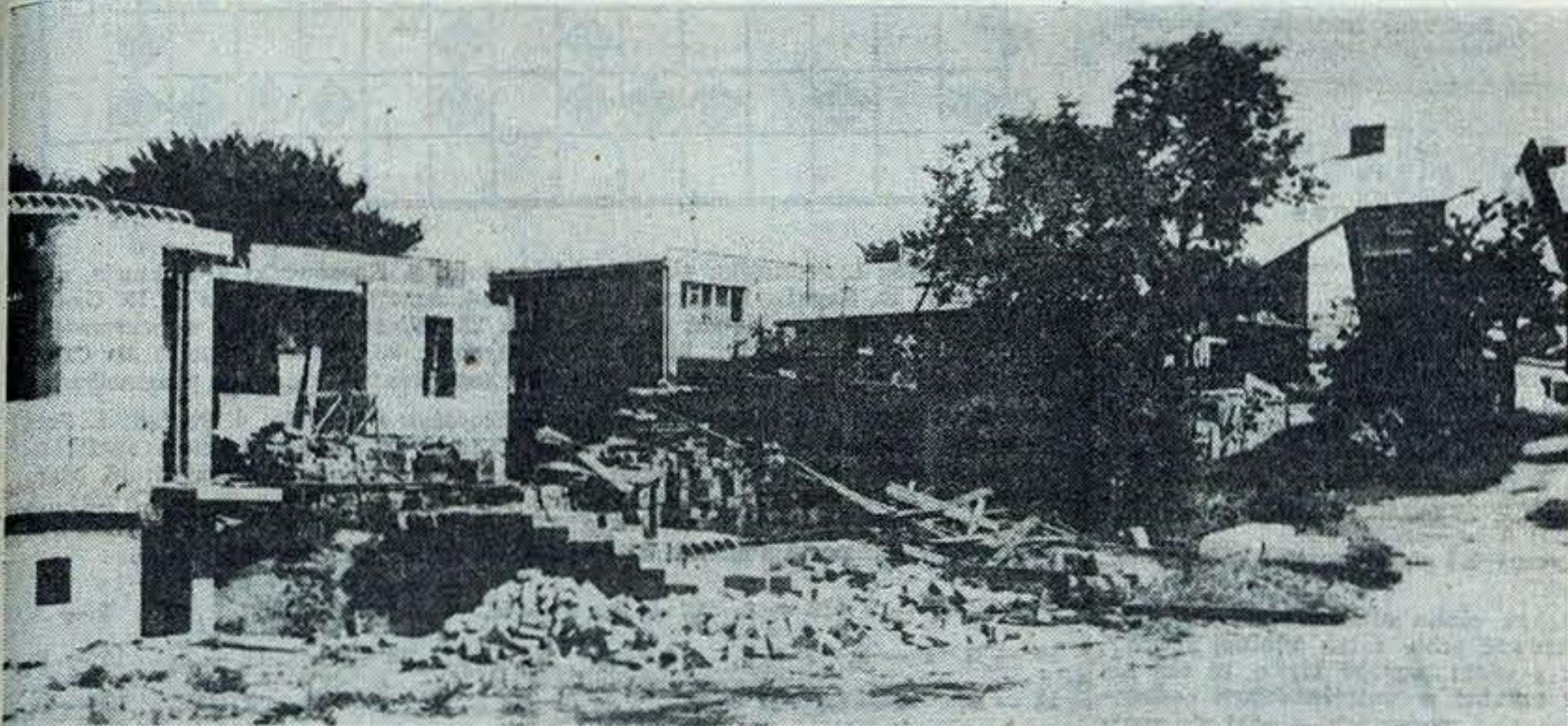
Pilnie domaga się realizacji oświetlenia choćby głównych ciągów komunikacyjnych. Latarnie na Grunwaldzkiej, Filona i Horsztyńskiego chociaż w pewnym stopniu uczyniłyby drogę do domu bezpieczniejszą.

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych. O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym. Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne. Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

Brak przedszkola, sklepu, kiosku, telefonów. Niszczenie środowiska i mienia. Taka sytuacja panuje na osiedlu, na którym, jak mówią mieszkańcy, życie mogłoby płynąć znacznie przyje mniej niż obecnie.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI



LISTY

Sardoniczny śmiech truskawki

Z Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodnictwo-Pszczelarskiej w Zielonej Górze otrzymaliśmy obszernie wyjaśnienie, dotyczące raportu Ryszarda Rowińskiego. Poniżej publikujemy fragmenty.

Wojewódzka Spółdzielnia Ogrodnictwo-Pszczelarska Zakład Handlu w Zielonej Górze w ustosunkowaniu się do publikacji w „Nadodrze” nr 14 pt. „Sardoniczny śmiech truskawki” autora Ryszarda Rowińskiego przedkłada wyjaśnienie i sprostowanie zawartych tam stwierdzeń (...).

Przedstawione informacje i oceny nie zostały skonstruowane z danymi źródłowymi, stąd też wypaczały prawidłowy stan rzeczy. Lokalizacja sezonowego punktu skupu w Zawadzie, jego pomieszczenia oraz plac odpowiadał wymogom na skup truskawek dla całociel zakontraktowanej w tej miejscowości. Redaktor kwestionując zasadność mógł przecież sprawdzić, że podobnie przy tej samej trasie są zlokalizowane magazyny GS jak i inne punkty skupu i sprzedaży.

Przewidywano skupić w Zawadzie 70 ton truskawek, a skupiono 97 ton. Wzmianka o 300 t. jest nieprawdziwa. Porównania do roku ubiegłego są bezsensowne z uwagi na zmniejszenie rejonu działania przez uruchomienie dodatkowego punktu skupu w dwóch pobliskich miejscowościach.

Nie można zgodzić się z zarzutem o zbyt późnym otwarciu punktu skupu i narazenie z tego tytułu producentów na straty. Termin otwarcia wyrył z oceny stanu plantacji. Potwierdzeniem tego było rozpoczęcie skupu w tym samym czasie przez Chłodnię Składową i Lubuską Wytwórnię Win.

Sytuacja w bieżącym roku w skupie truskawek była nieporównywalna do sytuacji z lat ubiegłych z uwagi na warunki atmosferyczne. Autor jako przy czynę widzi „zaskoczenie kłeską urodzaju” oraz zle rozpoznanie przewidywanych plonów przez Spółdzielnię, co jest nieprawdą. Spółdzielnia miała prawidłowy szacunek zbiorów sporządzony w kilku wersjach oraz pełne zabezpieczenie ich sprzedaży pod wersje maksymalne. Na uzyskaną wielkość zbiorów Spółdzielnia była przygotowana. Trudności w zagospodarowaniu truskawek powstały w związku z dużym nie notowanym dotychczas spiętrzeniem dziennych dostaw w skupie w kilku dniach po jego uruchomieniu. Przeciętnie skup dzienny przekraczał prawie trzykrotnie ilości z lat ubiegłych. W ub. atach skup trwał po 3 do 4 tygodni, a w 1986 r. został zakończony po 14 dniach. Podobne spiętrzenia występowały w całym kraju. Każdą ilość skupionej truskawki można było wyeksportować do odbiorcy. Powstały jednak zakłócenia w przemyśle. Dostawy przekraczały jego zdolności produkcyjne. Tak było w Środzie Wlkp. oraz w wszystkich odbiorców w kraju. Trudności pogłębiło nie dojdzie do skutku uzgodnionego eksportu do Związku Radzieckiego. Zaszła konieczność wstrzymania na 1 dzień skupu (25.06.86 r.) oraz przez dwa dni jego ograniczenie. Podobnie postąpiło wie le jednostek skupujących truskawki.

Ostatecznie ilości truskawek wynikają ce z umów kontraktacyjnych zostały kupione. W wyniku własnych działań i pomocy CSOIP w Warszawie zabezpieczono ich zagospodarowanie.

Przedstawione przez autora zagadnienie niewłaściwego odbioru jakościowego truskawek oraz ocena przydatności, opakowań są nieprawidłowe. Takie stwierdzenie jak „likwiduje się ograniczenia ilościowe na rzecz podniesienia jakości” i dalej „dotrzymywanie norm jakościowych oznacza w praktyce wybór truskawki na stół królewski” urągają podstawowym zasadom odbioru jakościowego i obowiązującym normom.

Truskawki w początkowej fazie skupu były jakościowo bardzo dobre, lecz z upływem dni przy dużym upale już w momencie zbioru uzyskiwały dojrzalą ilość konsumpcyjną a nie zbiorczą. Truskawki nie wytrzymywały drogi przewozu do odbiorcy i tak bez względu na rodzaj środka transportu. Wbrew mniemaniu przewożone w samochodach by-

ły jakościowo gorsze od przewożonych w samochodach pod plandeką. Dopelnieniem złego była niesolidność znacznej ilości plantatorów usiłujących przez szmuglować towar przygotowany zle. Odszypulkowanie truskawek realizowa no przy pomocy noży i lyżeczek powodując uszkodzenia mechaniczne. Truskawki takie nie kwalifikowały się do wyboru.

Wymóg obowiązującej normy jest je dnoznaczny i stosowany jest przez wszy stkich jednakowo tak przy skupie jak i w sprzedaży odbiorcy. O wymogach jakościowych i konieczności dostosowa nia się do nich mówiono na spotkaniach z plantatorami przed rozpoczęciem skupu. Muszą być one przestrzegane. I nie są to działania ograniczające skup.

Opakowanie (lubianki) do skupu truskawek są faktycznie istotnym problemem. Są one centralnie dzielone i tylko na potrzeby eksportu. Nie ukrywano, że lubianek w dostatecznej ilości nie będzie (nie pierwszy rok). Posiadane lubianki były w użytkowaniu w kilku ro tacjach i zostały zakwalifikowane do dalszego użytku. Prowadzący skup nie li obowiązek nie przyjmowania lubianek nie nadających się do użytku.

Problem braku lubianek zlagodzone zakupując skrzynki (zw. plantony), z których redaktor Rowiński tak drwini a zrywając „świństwem”. Plantony te są stosowane w wielu województwach w kraju z przeznaczeniem na dostawę truskawek do przemysłu oraz na eksport. Plantony w pełni potwierdziły swą przydatność.

Z uwagi na objętość artykułu poru szono tylko najważniejsze sprawy. Właściwie przedstawione przez autora. Zachodzi tylko pytanie, dlaczego autor tak jednostronnie przedstawił sytuację? Krytyczne uwagi autora (...) były z lepszym skutkiem i szybciej wykorzystane, gdyby zgłoszone zostały bezpo średnio osobom nadzorującym skup. Być może mogłoby to oraz usprawniło skup. Zmniejszyłoby to emocje i zarysowujące się konflikty z plantatorami (...).

Niezależnie od zasadności stwierdzeń w artykule, Dyrekcja Zakładu Handlu dostrzega konieczność wykorzystania do świadczeń, ocen i wniosków tegoroczne go skupu truskawek w celu jego uspra wniwienia w sezonie następnym.

Dyrektor Zakładu Handlu
Józef Rajkowski



Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym. Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne. Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

Brak przedszkola, sklepu, kiosku, telefonów. Niszczenie środowiska i mienia. Taka sytuacja panuje na osiedlu, na którym, jak mówią mieszkańcy, życie mogłoby płynąć znacznie przyje mniej niż obecnie.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym. Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne. Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

Wobec tych faktów może się wydać zupełnym nieporozumieniem, że próbowano wmówić mieszkańcom Osiedla przynależność do strefy śródmiejskiej i żądanie z tego tytułu opłat podatkowych.

O śródmiejskości Osiedla świadczą jedyna budka z automatem telefonicznym bardzo często uszkodzonym.

Na całym osiedlu są zainstalowane cztery prywatne aparaty telefoniczne.

Można sobie wyobrazić co się dzieje, gdy któryś z mieszkańców Osiedla dostanie zawalu serca, albo ataku kołki nerkowej.

PIOTR PIOTROWSKI

Fot. KRZYSZTOF MĘZYŃSKI

SZCZECIN. Od 1962 r. w salach wystawowych Zamku Książąt Pomorskich jest organizowany Festiwal Polskiego Malarstwa Współczesnego. Komisja kwalifikacyjna, a zarazem jury XIII Festiwalu, który odbywa się co dwa lata przemennie z Prezentacją Malarstwa Krajów Socjalistycznych, przyjęła na wystawę 249 prac 113 autorów, wybranych spośród 657 dzieł 230 artystów z całego kraju. Grand Prix otrzymała gdańska artystka Teresa Miszkina, nagrodę ministra Kultury i Sztuki dla młodego artysty jury przyznało Wojciechowi Malikowi z Poznania, Jerzy Gumiela ze Szczecina został laureatem nagrody wojewody szczecińskiego, zaś Zenon Windak z Katowic otrzymał nagrodę prezydenta Szczecina. Nagroda specjalna im. Ziemowita Szumana została przyznana Włodzimierzowi Mazance z Poznania. Zdaniem przewodniczącego jury, większość prac prezentowanych w Szczecinie stoi na bardzo wysokim poziomie artystycznym. Prócz nagrodzonych, wyróżniają się dzieła takich twórców, jak Zbigniewa Kosickiego z Piły, Jacka Rykały z Sosnowca

i Pawła Łubowskiego z Poznania, którzy należą do młodego pokolenia plastyków.

MYŚLIBÓRZ. Od 10 lat Myśliborski Ośrodek Kultury organizuje letnie plenery malarsko-rzeźbiarskie, w których uczestniczą artyści plastycy z całego kraju. Utrwalają oni na płótnie zabytki miasta nad Myślą, ludzi, krajobraz myśliborski. Prace w sierpniu były eksponowane na wystawie poplenerowej w Muzeum Regionalnym, część spośród nich stanie się własnością miasta, niektóre kupią myśliborskie zakłady pracy i mieszkańcy miasta. Konkurs na najlepszą pracę wygrał Edmund Muczek z Kielc, a konkurs na najpiękniejszy pejzaż jezior myśliborskich — Celina Soljan z Zambrowa, Arkadiusz Supryn z Warszawy i Roman Perkić z Myśliborza.

STRZELCE KRAJ. Trwają obchody 700-lecia miasta. Z tej okazji Strzelecko-Krajeński Dom Kultury zorganizował plener dla fotografików i plastyków amatorów. Organizatorzy zaproponowali uczestnikom pleneru, by na płótnie, papierze i w rzeźbie utrwalił przeszłość i współczesność miasta. Dorobek spotkania zostanie pokazany mieszkańcom Strzelca na wystawie poplenerowej na początku września.

GORZÓW. Istniejące w Gorzowie Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury należy do najaktywniejszych w kraju. Członkami RTSK są pracownicy (głównie robotnicy i technicy) gorzowskich zakładów pracy. RTSK organizuje warsztaty artystyczne w Lubniewicach (przy pomocy finansowej „Stilonu”), spotkania dyskusyjne, konkursy literackie. Wyróżniający się twórcy mają w swoim dorobku wydane nakładem Gorzowskiego Towarzystwa Kultury zbiorki wierszy. Barbara Trawińska, Maria Przybylak, Wiesława Milkowska i Kazimierz Jankowski otrzymali półroczne stypendia przyznane przez Narodową Radę Kultury.

PRZYTOCZNA. Gminny Ośrodek Kultury na początku lipca był współorganizatorem ogólnopolskiego Przeglądu Dorobku Kulturalnego Wsi. W sierpniu Ośrodek zorganizował ogólnopolską imprezę muzyczną pn. „Rock na bagnie”, w której uczestniczyły zespoły z kilku województw. Naszym zdaniem, placówka w Przytocznej jest najaktywniejsza w województwie gorzowskim.

ZIELONA GÓRA. Pod koniec ubiegłego roku nakładem Spółdzielni Wydawniczej „Czytelnik” ukazała się opowieść autobiograficzna zielonogórzanina — dr Michała Kaziowa. W tym roku autor, członek Związku Literatów Polskich, pisarz, krytyk i eseista, za tę opowieść pt. „Gdy moim oczom” otrzymał nagrodę im. Macieja R. taja i wyróżnienie Funduszu Literackiego. Ostatnio Michał Kaziów został laureatem nagrody im. Jerzego Szczygła. Przypominamy, że za całokształt dorobku artystycznego w lutym br. Towarzystwo Przyjaciół Zielonej Góry przyznało mu doroczną nagrodę.

WROCLAW. Wybitna pisarka Maria Kuncewiczowa przekazała Biblioteczce Zakładu Narodowego im. Ossolińskich swoje bogate archiwum literackie, liczące 6 tys. listów, rękopisów, notatek, szkiców, artykułów. Jest to największy nabytek „Ossolineum” w ciągu ostatnich kilku lat. Listy do Marii Kuncewiczowej i jej męża Jerzego są pisane przez wielu wybitnych twórców kultury, literatów, uczonych z całego świata. Dzięki darowi M. Kuncewiczowej „Ossolineum” posiada niemal wszystkie rękopisy jej dzieł wydanych po 1945 r., wśród nich m.in. „Tristana-46”, „Fantomów”, „Natury”, „Don Kichota”, „Przełrocy”. Rękopisy, wzbogacone szkicami, notatkami, uwagami, są zarazem ilustracją procesu twórczego M. Kuncewiczowej. Osobną tekę w archiwum literackim pisarki stanowią szkice, notatki, konspekty jej wykładów z historii literatury. Ten nurt działalności M. Kuncewiczowej dopełnia jej korespondencja ze studentami, pracownikami naukowymi z różnych ośrodków, którzy pisali prace dyplomowe lub habilitacyjne na temat jej twórczości. Ofiarowane „Ossolineum” materiały są przykładem nie tylko doskonale zorganizowanego warsztatu pisarskiego, ale też świadectwem przemian i problemów epoki, w jakiej rozwija swoją twórczość Maria Kuncewiczowa.

JELENIA GÓRA. Po raz czwarty z inicjatywy jeleniogórskiego Teatru im. Cypriana Norwida odbywał się Międzynarodowy Festiwal Teatru Ulicznego. W festiwalu wzięły udział zespoły z 11 teatrów, m.in. z Francji, Włoch, Szwecji, RFN, Norwegii, Japonii, Indii.

WAŁBRZYCH. W kilku uzdrowiskach w województwie wałbrzyskim każdego lata odbywają się festiwale o zasięgu międzynarodowym. Na początku lipca Kudowa Zdrój gościła uczestników XXV Festiwalu Moniuszkowskiego. Wydarzeniem artystycznym był koncert gwiazd operowych, w którym obok artystów tej miary, co: Teresa May-Czyżowska, Romuald Tarasiewicz, Urszula Trawińska-Moroz, Paulos Raptis, wystąpili: Norman Phillips z USA, Nikola Nikolow z Bułgarii, Annelise Bensen z Danii, Osman Gokoglu i Kildez Tembul z Turcji. Wydarzeniem było również wykonanie czterech „Litanii ostrobramskich” przez „Poznańskie słowiki” pod dyrykcją Stefana Stuligrosza. W pobliskich Dusznikach Zdroju w sierpniu 1986 r. przebywał Fryderyk Chopin wraz z matką oraz siostrami Ludwiką i Emilią. Dla upamiętnienia pobytu artysty w Dusznikach Zdroju odbywa się każdego roku Festiwal Chopinowski, najstarsza impreza muzyczna w Polsce Ludowej. W tegorocznym festiwalu wzięli udział pianiści polscy i zagraniczni, m.in. Krzysztof Jabłoński, Jean-Marc Luisada z Francji, Edward Zilberkant z USA, Michał Pleśniow ze Związku Radzieckiego.

ZAPROSILI NAS: Zarząd Wojewódzki TPPR w Zielonej Górze na „Wieczór przy samowarze” poświęcony 50 rocznicy śmierci Maksyma Gorkiego; Klub Międzynarodowej Prasy i Książki w Zielonej Górze na otwarcie wystaw — akwareli, gwaszy i rysunków Stanisława Marka Tobisza z Krakowa i malarstwa plastyków niemieckich; Zielonogórski Ośrodek Kultury „Amfiteatr” na Winobranioławę Rewię Muzyki Country Reggae; Lubuskie Towarzystwo Kultury na otwarcie wystawy prac Barbary Dziecielskiej, członkini Sekcji Plastyki Amatorskiej LTK Dziękujemy.

nadodrze

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY
ORGAN LUBUSKIEGO
TOWARZYSTWA KULTURY

Adres redakcji: 65-067 Zielona Góra pl. Bohaterów Stalingradu 13 i p. oraz adres dla korespondencji: 65-938 Zielona Góra skrytka pocztowa nr 40. Telefon: redaktor naczelny i sekretariat 108-33, sekretarz redakcji 39-13 oraz centrala 46-61 do 1 i 2; telefon wewnętrzny Telex 0432258

Redaguje zespół: Halina Ańska-Skarbek, Lucyna Grabowska, Leszek Hermanowicz (red. graf. techn.), Michał Horowicz, Janusz Kosiński (red. naczelny), Małgorzata Kowalska-Masłowska (statystyka), Zenon Łukasze

wiecz (2-ca red. naczelny) Wiesław Nodzyński (sekretarz red.) Piotr Piotrowski Ryszard Rowiński, Alfred Siatecki Korekta: Maria Fiedorowicz, Elżbieta Nesterow, sekretariat redakcji: Elżbieta Walędzka Wydawca: RSW „Prasa — Książka — Ruch” Zielonogórskie Wydawnictwo Prasowe al. Niepodległości 25 65-042 Zielona Góra skrytka pocztowa 51. Centrala telefoniczna 46-61 do 67 Dyrektor: Zbigniew Piekiewicz tel. — 717-95

Druk: Drukarnia Prasowa ZWP 65-076 Zielona Góra ul. Reja 5 Ogłoszenia przyjmują Biuro Reklam i Ogłoszeń Zielonogórskiego Wydawnictwa Prasowego RSW „Prasa-Książka-Ruch” 65-042 Zielona Góra al. Niepodległości 25 oraz wszystkie biura ogłoszeń RSW „Prasa-Książka-Ruch” na terenie całego kraju Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Materiałów (tekstów i fotografii) nie zamawianych redakcja nie zwraca. W przypadku wykorzystania nie zamawianych materiałów redakcja zastrzega sobie prawo skrótnów i zmian tytułów.

Zam. 928 I-18



Impresja z wakacji u przyjaciół

Kiedy te słowa ukażą się w „Nadodrz”, piękne dni wakacji dla dzieci z tej i tamtej strony granicy pokoju będą już historią. Rozpocznie się nauka w szkołach.

A jednak pozwólcie mi zwrócić spojrzenie wstecz ku letnim wakacjom lub, jak nazywamy je w Niemieckiej Republice Demokratycznej — „Wielkim wakacjom”. Uczyniłem to chętnie przy tym w bardzo pięknym i przyjemnym aspekcie: setki dziewcząt i chłopców z okręgu Cottbus przeżyły wspaniałe wakacje u swoich polskich sąsiadów i przyjaciół, szczególnie w województwie zielonogórskim a także samo dzieci i młodzież, pochodzących z naszego partnerskiego województwa zielonogórskiego, a także z Częstochowy i innych regionów Polski, gościli u nas — na Ziemi Łużyckiej.

Było około 1700 dziewcząt i chłopców, którzy w ten sposób mogli przeżyć piękne dni letnich wakacji w kraju sąsiadów i przyjaciół. Stanowili oni część tej wielkiej wymiany wakacyjnej dzieci i młodzieży, jaka istnieje między naszymi państwami. Zbyt ważna i wartościowa jest to sprawa, aby można o niej szybko zapomnieć.

Przypomnijmy więc chociażby niektóre epizody z tego czasu. Oto jeden z nich. W centralnej serbo-łużyckiej szkole językowej w Dissenchen koło Cottbus — tu kształcą się doradcy Serbowie Łużyccy w swej mowie ojczystej — 50 dziewcząt i chłopców z Sulechowa przez dwa tygodnie (każdy z nich liczący 14 dni) przebywało wśród przyjaciół. Posiadała to swoją tradycję, albowiem już od paru lat przybywają do nas sulechowi w okresie „wielkich wakacji”. W tym samym czasie gości w Sulechowie młodzież z okręgu Cottbus.

Dziewczętom i chłopcom z polskich miasteczek podobało się u nas bardzo. „Zostaliśmy niezwykle serdecznie powitani w Dissenchen. Wszyscy się o nas bardzo troszczyli, a szczególnie pracowite panie z kuchni” — powiedziała Ala Skrypiak.

Do obszernego programu pobytu należała m.in. wycieczka do Bautzen, które stanowi centrum kulturalne Serbów Łużyckich. Towarzyszył im doskonały znawca tej problematyki, dyrektor serbo-łużyckiej szkoły językowej. Pokazywał on i objaśniał im wiele z tego, co związane jest zarówno z historią jak i życiem współczesnym Serbów Łużyckich, uczniowie z Sulechowa wykazywali wobec tej problematyki duże zainteresowanie.

15-letni uczeń Robert Gołębiowski powiedział: „Wielu z nas wiedziało bardzo niewiele albo niemal w ogóle nic o dziejach i dzisiejszym życiu Serbów Łużyckich. Ja o tym już coś słyszałem i byłem bardzo zadowolony, że mogliśmy się w miejscu ich zamieszkania zapoznać z moją kulturą i historią Serbów Łużyckich”. Dodam od siebie, że młodzież poznała również interesujący region naszego kraju a nasz język stanowił dobry pomost dla jeszcze bliższego zapoznania się.

Oczywiście, urządzaliśmy nie tylko wspólne wycieczki i wyjazdy np. do przepięknych okolic Spreewald. Starsi spośród polskich dziewcząt i chłopców zgromadzeni byli m.in. w zgrupowaniach „pracy i wypoczynku”, gdzie obok zajęć wakacyjnych podejmowano też pożyteczną działalność tego typu, jak np. pomoc w pracach polowych. Tego rodzaju zgrupowanie znajdowało się na terenie spółdzielni produkcyjnej w Werben, w powiecie Cottbus. Spółdzielnia ta znana jest z swojej wieloletniej produkcji

ogrodniczej. Razem z uczniami szkół NRD-owskich polska młodzież wykonała tutaj wiele dobrej roboty. Dokładniej powiedziawszy — w ciągu dwóch tygodni zasadzili 4 ha porów, 4 ha kalafiorów oraz zebrali 10 tys. pęczków marchwi.

Były też dziewczęta i chłopcy z Radomia, którzy w Werben — wielkiej gminie — przy pracy, sporcie, grach, zabawach, przeżyli wiele pięknych godzin. Janusz Purgal miał przy tym specjalną funkcję — musiał wciąć jako tłumacz-amator znajdować się wszędzie tam, gdzie były trudności z wzajemnym porozumieniem się. A Izabela postanowiła sobie u siebie w domu w Radomiu sporządzić dokładną kronikę pobytu swojej grupy na Łużycach.

Chciałbym podkreślić, że wymiana wakacyjna organizowana jest nie tylko przez szkoły i organizacje młodzieżowe. Również zakłady pracy i związki zawodowe udzielają wszelkiej pomocy i pełnego poparcia tej ważnej akcji. 20 zakładów pracy z okręgu Cottbus podejęło około 1200 polskich dzieci a 64 mają bezpośrednie umowy z polskimi fabrykami. W ramach tej wymiany przebywało około 2400 dzieci z Polski w NRD a 2240 niemieckich i Serbów Łużyckich dzieci z okręgu Cottbus wyjechało do Polski. A więc warto również po wakacjach mówić i pisać o tej pięknej i ważnej akcji.

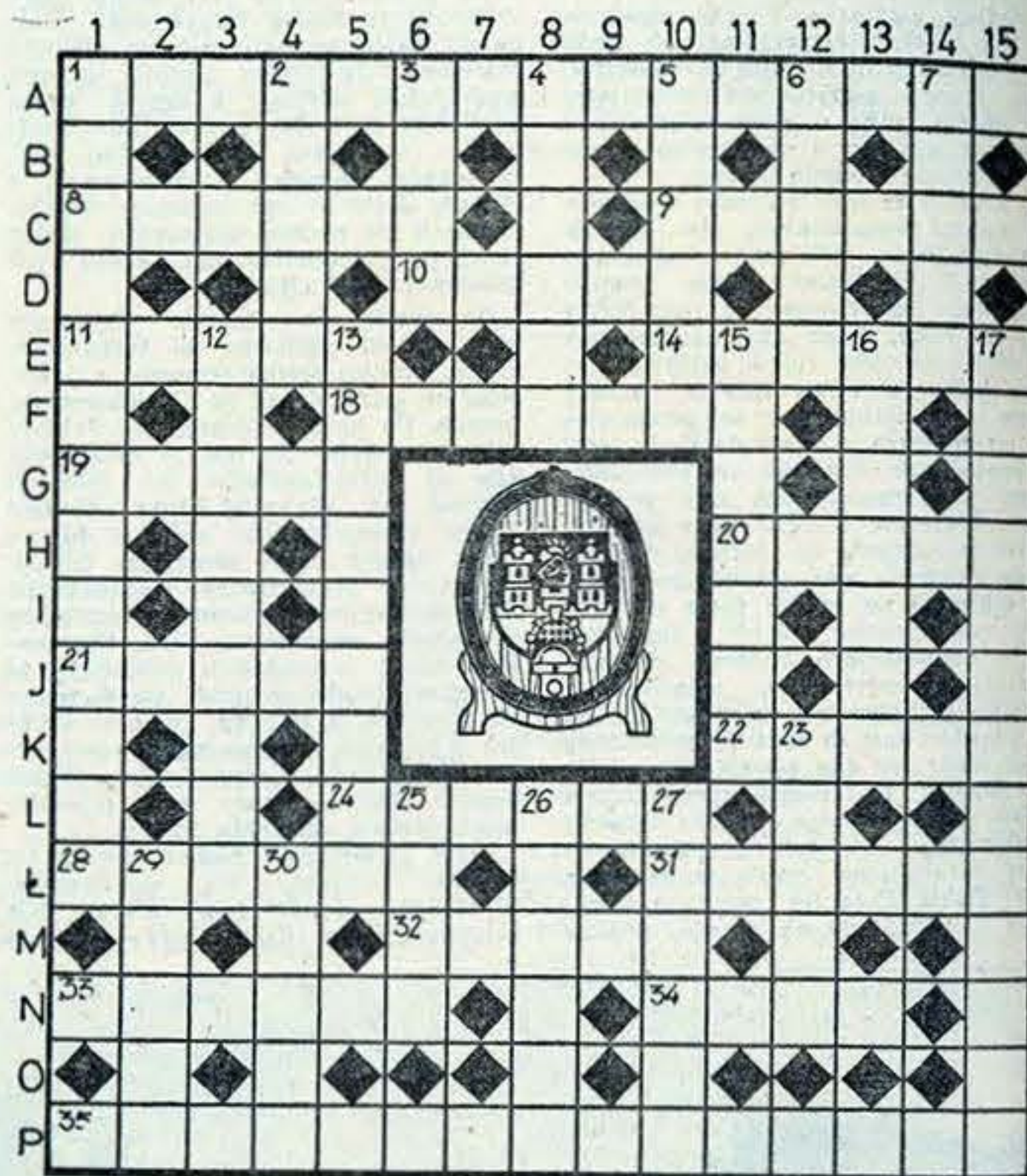
Do zobaczenia zatem najpóźniej podczas „wielkich wakacji” 1987 roku. Już rozpoczęły się pierwsze przygotowania do wymiany wakacyjnej w roku przyszłym.

HORST ADAM
Redaktor Naczelny Czasopisma „Nowy Casnik”

Krzyżówka

Winobraniowa z hasłem

opracował STANISŁAW GARSTKIEWICZ



POZIOMO: 1. Jednostka energii elektrycznej; 8. Koczownik; 9. Bakterie, glony, grzyby; 10. Reguła; 11. Krzemian glinu; 14. Amoj; 18. Od A do Z; 19. Gra w karty; 20. Becale ben Natan; 21. Nie nowe; 22. Miłość niebiańska w przeciwieństwie do miłości ziemskiej; 24. Siostra Antygony; 28. Taniec ludowy; 31. Część warsztatu tkackiego; 32. Mocz; 33. Ptak; 34. Zapadnia; 35. Odmiana pragmatyzmu.

PIONOWO: 1. Zwielenie; 2. Strach; 3. Starożytny liczydło; 4. Pogląd; 5. Port na wyspie Fionia; 6. Urojenie; 7. Córka Tantala; 12. Odmian kościoła anglikańskiego w XVI wieku; 13. Infekcja; 15. Miasto we wschodniej Brazylii; 16. Margrabstwo; 17. Kierunek we współczesnej ekonomii burżuazyjnej; 23. Druza; 25. Popularna nazwa półwysigowej łodzi; 26. Córki Uranosa i Gai; 27. Fosforan wapnia; 29. Wielki poeta angielski 1788—1824; 30. Imitacja człowieka.

5 — I, 10 — O, 13 — E, 12 — A, 8 — M, 7 — L, 2 — M, 5 — A, 10 — E, 3 — E, 3 — J, 14 — A, 15 — I, 15 — A, 11 — L, 15 — K, 12 — B, 15 — O, 11 — P, 6 — B, 13 — K, 4 — D, 3 — H, 12 — D, 13 — H, 14 — P, 12 — N, 3 — P, 2 — A, 10 — F, 1 — L, 13 — P, 15 — C, 14 — C, 14 — D, 4 — J, 4 — C, 5 — K, 15 — N, 10 — L.

Rozwiązanie krzyżówki (hasło) prosimy nadesłać na adres redakcji w terminie 14 dni od daty ukazania się numeru. Na kartce pocztowej należy nakleić kupon zamieszczony powyżej. Na zwycięzców czekają nagrody książkowe.

ROZWIĄZANIE ZADAŃ Z NR 16: KRZYŻÓWKA

Poziomo: pęczak, krakusa, herod, ata, szatan, szarża, zona, cez, Rzym, Rewal, Prus, rab, grom, tokarz, laweta, ana, nogat, krzak, narada. Pionowo: Pisz, chan, zeta, ara, koncerz, raz, atar, kurz, Adam, Zorro, szablon, żywot, Ewa, ptak, ukaz, sana, gwar, reta, mata, rak, Aga.

Logogryf: „Kto winien ten ucieka”.

Kołowy kalambur: „Latarka”.

Nagrody książkowe wylosowali: p. Teresa Gócion, 36-002 Jasionka 126 (za rozwiązanie trzech zadań) oraz p. Roman Mysyszyn, ul. Ulanowskiego 2/4 m. 9, 53-144 Wrocław 14 i p. Romuald Golubski, ul. Padłewskiego 3/1, 69-100 Ślubice. Gratulujemy. Nagrody prześlemy we wrześniu br.

Pesymizm

Ileż razy słyszę to sformułowanie, napaść mnie rozliczne wątpliwości. Nie bardzo potrafię sobie z nimi poradzić. Współczesny pedagog, który z takim problemem musi stawać oko w oko, współczesny im tym bardziej, gdy znajduje się w klasie inteligentnej, gdzie jest kilka uczniowskich indywidualności.

Co innego politycy, komentatorzy wydarzeń międzynarodowych. Wyrażają swoje stanowisko „za”, wydają oszczędzanie, które funkcjonuje w środkach masowej informacji. Komentatorzy umieją to ubrać w pare ogólnikowych sformułowań, słusznym, nie nadających się w związku z tym do wystąpienia polemicznego.

Świadomie całkiem tematu „Wychowanie dla pokoju” unikają publicyści. Jakże mało jest argumentów, by zaradzić nie do prezentacji odbiorcom z pełną powagą i odpowiedzialnością. Do kogo adresować sugestie? Do zwyczajnych czytelników, obywateli? Proszę mi znaleźć człowieka, który buduje sobie dom, garaż, urządza działkę za miastem, może planuje urlop nad morzem i jednocześnie wzdycha do wojny. Nie wierzę też, by wojna była zainteresowani ci, którzy już mieszkają we wspaniałych warunkach, odbywają egzotyczne podróże, na co dzień opływają we wszelkim dostatku.

MoRginałki

TAM PRZEWIDUJĄ PRZYSZŁOŚĆ. W tygodniku „Kultura” niektórzy poeci mają zapewnione miejsce (w przyszłości) w polskiej literaturze. Zamiast diabła, z którym rozprawia się Hamilton, zdomował się w piśmie wróżbita — specjalista od krytyki literackiej. Omawiając niektóre tomiki poetyckie, na zakończenie objawia: „Debiut raczej późny, ale obiecujący” (o tomiku Bożeny Umińskiej „Razem, osobno”), „O tej poecie chyba jeszcze wiele dobrego usłyszymy” (o Renacie Smiertelnej) i jej tomiku „Mała niepoważna czułość”), „Polecam to nazwisko, ten tomik, tę twórczość, o której zapewne będziemy coraz częściej słyszeć” (o Helenie Gordziej i jej tomiku „Sercem przy ziemi”). To przykłady z 32 numeru „Kultury”. Za parę lat sprawdzimy te szlachetne wróżby, zobaczymy...

WRAŻENIA Z SOPOTU. O sopockim spotkaniu dawnych gwiazd rocka najbardziej obrazowo napisał Marek Kasz („Kultura” nr 32). Oto co np. działało się w klubie „Dinozaur”: „Z mężczyzn oprócz Tomasza Raczka, który pozostawił Terentiewa obtańcowywał również Helenę Majdaniec sapiąc jej przy tym do ucha „Jedzie pociąg, jedzie” kończąc donośnym „uuuuuuu”, od którego na pobliskiej stacji Sopot Główny Osobowa stawała dęba lokomotywy, nagrał Karłowicz znacznikiem również

Wychowanie dla...

ku. Konflikt zbrojny z innym państwem nie mieści się także w marzeniach osób żyjących bardzo skromnie lub nawet biednie.

Więc kogo przekonywać, żeby nie dążył do wojny? Wygląda na to, że główne szefów państw, ale oni o niczym innym nie mówią w zasadzie, tylko o pokoju. Nawet wojskowi — z tego, co wiadomo z powszechnych kontaktów — wolą brać pieniądze za normalną, spokojną służbę, ostatecznie za poligonową, niż za prawdziwy front.

Matki są za pokojem, ojcowie za piłką nożną, za sportem, dzieci chcą pogody w domu i spokojnych wakacji. Preceptor ma i powinien wychowywać do pokoju, jednocześnie nie przegapić patriotyzmu i nie uczyć sympatii do wszelkiej maści agresorów, w różnych częściach świata.

Tymczasem karty podręczników historii, w ogóle historii, sławia czynny naszego oręża, a największe bogactwo w powszechnej opinii to bohaterstwo walki frontowej. Pokój tak, lecz wojna obronna również. Zaszczepia służba wojskowa — wiadomo. Zarazem — produkcja zabawek „militarnych” jakże masowo wykonywana przez rodziców, jakże uwielbiania przez naszych milusińskich. Telewizja co rusz wznawia „Czterech pancernych i psa”.

Janusza Świerczyńskiego, prezentera telewizyjnego z niesforne na oczu spadającym lokiem, ambitnie porównującego w tany woszek co mu upadło w jego muskularne ramiona. Nie było zmiłuj się, każdy: Majdaniec czy Krzysztof Hipsz, Katarzyna Niemczyńska czy dyrektor Jerzy Bisiak — każdy musiał wykonać z szalejącym Świerczyńskim kilka pas! Nawet kelner przedstawiający mu w tańcu rachunek na dziewięć tysięcy za napoje chłodzące, nie wykręcił się od trambliki. Następnie sprawa wozdawca „Kultury” wyjechał musiał do Gorzowa na „Reggae nad Wartą”. A tam zapewne znalazł spokój i dobre maniere uczestników...

LEB W GAZECIE. Pod takim tytułem tygodnik „Veto” publikuje list czytelnika, który pisze m.in.: „Zjeść, czy też kupić można wszystko (co jadalne — oczywiście), jeżeli jest podane w sposób estetyczny. W Katowicach, w sklepie garmateryjnym przy ulicy Stawowej, sprzedawano półki wędzonych łbów świętskich. Dla jednych może to smakołyk (...). Sposób sprzedawania nie powinien jednak odstraszać chętnych od kupna. W sklepie w Katowicach łby pakowano w gazety i ludzie... kupowali bez sprzeciwu. Kiedy znalazłem się przy ladzie — leżał łeb i gazeta „Tak i Nie” — co to pewien sposób odzwierciedlało moje rozterki... Po myśleniu sobie: — jednak „Tak” — i kupiłem. W domu okazało się że łby są resztki paszy... Tego już za wiele! Jednak — „Nie!” Dziwnym się rozgorączkowanemu autorowi listu, bowiem w Zielonej Górze nie spotkałbym ani łbów, ani „Nadodrza” służącego za pakunkowy, ani tym bardziej dodatkowo przydzielanej paszy. Ale i od nadmiaru łeb może rozboleć.

Ileż innych dzieł filmowych zaleca się młodzieży do oglądania, dzieł nie opełających bynajmniej pielęgnowania róż. Jaka istnieje gwarancja, że dzieci wychowane w miłości do munduru, czolgów, innej broni te swoje zainteresowania w przyszłości wykorzystają tylko w celach budujących i na wskroś szlachetnych? Albo — nie drukować książek historycznych i nie puszczać filmów wojennych?

Jakaż zatem alternatywa pozostaje? Pokpiwać sobie z tak istotnej sprawy, jak z wielu innych? Myślę, że aby się nie zagubić w wątpliwościach pedagogicznych i moralnych — póki nie znajdziemy lepszego rozwiązania — warto skierować wyraźny wysiłek na wychowywanie dla gospodarności. Tak w działalności oświatowej, w szkolnictwie, jak i w szerszym wymiarze społeczno-politycznym przez kulturę, literaturę, mass media, publicystykę.

Znajduje się tu miejsce dla poszanowania pracy, dorobku ludzkości, szacunku dla innego człowieka, zrozumienia konieczności współdziałania. Nie ma natomiast kultu dla agresji. Jest to chyba jakaś propozycja dla wychowawców szkolnych i tych, którzy modelują szerszą opinię publiczną. Nie klębi się to z ideą zjednywania ludzi dla pokoju.

STANISŁAW ŚWINIARSKI

ZAGADKA POETYCKA. W 32 numerze „Tygodnika Kulturalnego” ukazał się wiersz Janusza Muszera pt. „Sobota”. Swoją poetyką i tematyką bardzo on nam przypomina twórczość utalentowanego poety zamieszkałego w Strzelcach Krajeńskich — Dariusza Muszera. Jeśli przez pomyłkę zmieniono mu imię, to trudno się dziwić, bowiem nie była by to pierwsza przygoda p. Dariusza. Już wcześniej TK umożliwił mu publikację swoich wierszy, ładnie sturopy przeplatając wersami innego autora. W rozwijaniu tej zagadki istnieje jeszcze inna wersja: być tak może, iż jest to utwór, napisany przez syna poety, który ma akurat na imię Janusz i choć liczy sobie zaledwie kilka lat, już jest dojrzałym poetą. I wreszcie trzecia wersja: jest to zupełnie ktoś inny, o identycznym jednak nazwisku i jednakowych skłonnościach do turpizmu. Warto wyjaśnić tę zagadkę.

POETKI I GENERACJE. Piotr Kuncewicz w swoim cyklu (znakomitym) o dziejach polskiej literatury, publikowanym na łamach „Przeglądu Tygodniowego”, w nrze 32 zajmuje się naszymi poetkami. W przypadku Barbary Sadowskiej ma jednak niejakie kłopoty z zaliczeniem jej do określonej generacji. Pisz bowiem: „Zupełnie inne dzieje i inny także ciężar gatunkowy ma poezja Barbary Sadowskiej (ur. 1940), bodaj czy nie najmłodszej poetki pokolenia współczesności, zaciągającej zresztą od „Nowej Kultury”. Z czasem Sadowska jakby przesunęła się ku następnej generacji „Hybryd” — może poeci byli tam przystojniejsi?” Brawo, p. Piotrze. Do takiego wniosku nikt by zapewne nie doszedł, nawet w Instytucie Badań Literackich.



Rys. LESZEK HERMANOWICZ